

Głos Wielkopolski

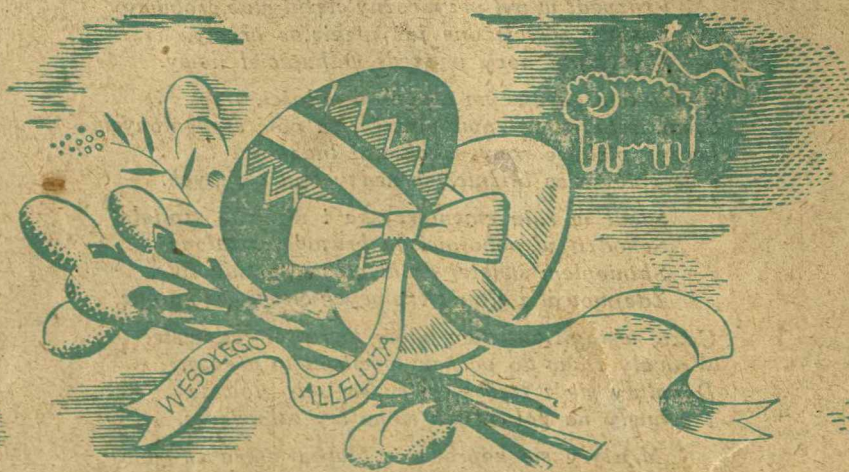
CODZIENNE PISMO POLITYCZNO-INFORMACYJNE

Rok I

Poznań, Wielkanoc 1945

Nr 39

NA DZIEŃ ZMARTWYCHWSTANIA



AL. KRAKOWSKI

Przeżywamy wielkie dni. Przemiany jakie dokonują się na ziemiach naszych mają doniosłość historyczną. Pożoga wojenna, która przepłynęła poprzez umęczone kilkoletnią niewolą miasta i wieś Polski — zmiotła raz na zawsze germańskiego okupanta. Za naszą wolność żołnierz Armii Czerwonej wspólnie z żołnierzem Wojska Polskiego złożył bohaterską daninę krwi.

Na ruinach i zgliszczach ziemi polskiej dokonywa się wiekopomne misterium ZMARTWYCHWSTANIA. Na gruzach starych form powstaje nowe życie, nowa rzeczywistość.

Niechaj w wielkim Dniu Zmartwychwstania rozzwonią się serca wspól-

nym akordem i potężnym jak spż dzwonów głosem dają świadectwo światu, że polski naród, chłop, robotnik, inteligent zgodnie wyteżają wszystkie siły dla budowy nowej Polski Demokratycznej.

Niechaj ten Dzień Radości skieruje nasze myśli i uczucia ku walczącemu w ciężkich warunkach żołnierzowi, który ofiarą krwi dokumentuje nasze prawo do wolności.

Niechaj myśli i serca wszystkich zespoli niezłomna wola wyteżonej pracy nad utrwaleniem i rozbudowaniem wolności, dobrobytu i szczęścia ODRODZONEJ OJCZYZNY.

DR WIDY-WIRSKI

wice wojewoda poznański

Na Pierwszą Wielkanoc

Każde doroczne dni świąteczne są zawsze etapem refleksji, oderwania uwagi od powodzi spraw codziennych i głębszego wejrzenia w otaczające nas życie. Tym bardziej rolę taką spełniają Święta Wielkiejnocy roku 1945 — pierwsze w Odrodzonej, Demokratycznej Polsce po latach ponurej okupacji, upartego trwania i bohaterskiej walki. Ktokolwiek bowiem posiada choć szczyptę wyobraźni historycznej, kogo tylko stać na oderwaniu się od codziennych kłopotów i szamotań — ten odczuwać musi nowy wiew historii przez ziemię naszą i ten tylko pojąć potrafi **na jak ostrym wirażu znalazł się wóz historii polskiego narodu.**

Zwycięzca pisze historię i on ustanawia prawo. Tak zawsze bywało, tak jest i teraz a ktokolwiek wybiega poza realne stosunki sił w dziedzinie abstrakcyjnych praw, jakoby ludzkością rządzących, ten krzywdzi i siebie i naród do którego należy i na którego losy pośrednio wpływa.

Losy każdego, nawet potężnego narodu są wypadkową sił historii, tym bardziej dotyczy to narodów mniejszych. Dlatego energia żywotna narodu nie może być oderwana od realnego podłoża aktualnych sił historii. Muszą się znaleźć właściwe pasy transmisyjne, dzięki którym energia ta nie wypromieniuje w lodowatą nicość, lecz przemieni się w twórcze wartości coraz to bujniejszego życia.

Znalezienie właściwych transmisji, przekładni jest zadaniem mężów stanu, polityków, przywódców, mających większe dane dla rozeznania się w skomplikowanych elementach przewartościowej rzeczywistości.

Ale nie było jeszcze polityków czy mężów stanu, którzy nie musieliby w swym działaniu obracać się w ramach wyznaczonych przez wolę powszechną, przez sumę dążeń swoich obywateli. Dlatego zagadnienie losów naszych związane jest ściśle ze zbiegnięciem się w jedność dwu czynników: trafnego uchwycenia racji stanu i pełnego oddźwięku dlań w całym narodzie.

We wzajemnej zgodności obu wyraża się moc idei demokratycznej.

Jak wyglądają te sprawy w Polsce i w czym spoczywa ostrość zakreślenia naszej historii? Oto pytania najistotniejsze. Pokusmy się na odpowiedź, choć najogólniejszą, zważywszy na ramy jednego artykułu, w których musi się ona zawrzeć.

Pomniejszył się czas, skurczyła się przestrzeń. I to dość nagle.

Cesarz po Galii podróżował z tą samą szybkością co wiele wieków później Napoleon. Ale już w sto lat po Napoleonie posługujemy się samolotem. Powieść Verne'go o podróży wokół świata w ciągu 81 dni była budzącą dreszcz nadzwyczajności fantazją w naszych latach dziecinnych, podczas gdy dzisiaj taka impreza nie wymagałaby chyba więcej niż trzy doby. Radiodepesze nieporównanie szybciej przenoszą wiadomości niż goniec konny lub dyliżans pocztowy jeszcze w wieku XVIII.

Tak ogromna rewolucja w dziedzinie pokonywania i organizacyjnego ujmowania przestrzeni nie mogła nie odbić się na stosunkach politycznych. Idea państwa wspartego o trzy „superpaństwa” jest już wyrazem zaszłych przemian w wyniku rewolucji przestrzeni.

Powstają jak gdyby nowe, wyższe strefy polityczne, zespoły narodów związane ze sobą koniecznością geopolitycznego współżycia we wspólnocie ponadnarodowej. Taka jest rzeczywistość.

Nasi wielcy sojusznicy wyciągnęli stąd proste wnioski, porozumeli się solidarnie co do roli naszego narodu w Europie i naszej politycznej lokaty — która zdeterminowała geopolitykę naszego obszaru. Trafność tej decyzji wzmogła wola polskich mas ludowych czujących głęboko swój pień plemienny i swoje socjalne położenie. Kilkanaście dni temu zakończył w Moskwie swoje obrady kongres narodów słowiańskich. Prezydium uformowało się następująco: Marszałek Józef Stalin, Prezydent Bierut, Tito i Benesz. Nazwiska te wyznaczają ramy wielkiej wspólnoty narodów słowiańskich, stanowiąc jeden z filarów świata powojennego.

Jest wiele najistotniejszych przyczyn, tkwiących swoją istotą w całym rozwoju historycznym, dla których należy nam fakt ten powitać radośnie.

Jest on przede wszystkim natury biologicznej. Niemiecki demograf prof.

Burgdörfer alarmuje swój naród i wzywa do walki na wschodzie następującym zestawieniem: „Jeszcze w roku 1810 trzy grupy plemienne w Europie tj. Germanie, Słowianie i Romanie były sobie równe. W roku 1910 Słowianie stanowią

42 procent mieszkańców Europy, a w roku 1950 będą stanowili przeszło 50 procent”. Obserwuje się, że potencjał ludnościowy ma kierunek od wschodu na zachód. My, Polacy posuwamy się na czele tego walcza.

Na przestrzennych równinach dorzeża Wołgi i Dniepru powstaje coś znacznie większego niż silne państwo. Formuje się nowy styl życia, ognisko nowej zwycięskiej kultury. Ubogi jest ten, kto tego nie dostrzeże. Istotą tego zjawiska są ideały uniwersalne i wzorcowe życia ludzkości, wychodzące w swej treści daleko poza ciasne ramy szowinizmów, nacjonalistycznych. Ten fakt stwarza nam jako narodowi obiektywne warunki współtwórczości w tak ogromnym dziele o ogólnoludzkim zasięgu i wszechświatowej doniosłości. Teraz mamy możliwość w szlachetnej rywalizacji wykazać czy mamy dobrych administratorów, tęgich myślicieli i naukowców, utalentowanych artystów i pisarzy, zdolnych inżynierów, wydajnych robotników i dzielnych chłopów.

My mamy w pracy tej swoją rentę zachowania. To co nazywamy „cywilizacją zachodnią”, znamy bardzo powierzchownie; wlekliśmy się beztwórczo w jej ogień — z wiecznym i nigdy nieosiągalnym ideałem doganiania zachodu — i to wtedy także kiedy oczywistym się stawało, że tuż obok rodzi się siłodajna wizja nowego życia. Gdy na nowej drodze każdy krok jest krokiem w przód — a więc jest awansem kultury całego narodu — to tam — powiedzmy sobie prawdę — „nic nie mamy do szukania”. „Cywilizacja zachodnia” reprezentowana w swoim szczytowym osiągnięciu przez hitlerizm i faszyzm przedstawiła się nam boleśnie ale wychowawczo w całej swojej pełni. Z polityką samobójstwa narodowego musi się nareszcie skończyć.

Takie oczywistości w naszej sytuacji zewnętrznej muszą znaleźć swoje odbicie w wewnętrznym stylu życia i to drogą demokratyzacji stosunków socjalnych, sprawiedliwego rozdziału dóbr, w zagwarantowaniu wpływu szerokim masom narodu na państwo.

Na całe szczęście naród polski w swojej masie, w swoim trzonie robotniczym i chłopskim w wzorową intuicję i zdrowy instynkt życia wiedziony **trafnie wyczuwa rytm historii.** Ale są jeszcze poniekąd, których ogarnia pajęczyna złudzenia. Jedni z nich — to ludzie którzy choć szermują hasłami patriotyzmu narodowego, lecz którym się pomieszał interes narodu z wspomnieniem ich bez troskiego, bezmyślnego i pasożytniczego życia. Dla nich Polska to czynsze, zagraniczne kapitały, tantiemy, akcje, procenty, dzierżawy, użycie i nadużycie. Ci patrioci pozostaną nieuleczalni w swoim „patriotyźmie”, ci chętnie widzieliby współpracę z hitleryzmem, gdyby on nie był aż tak brutalny i chciał się z nimi trochę liczyć. **Na tych nie ma już co stawiać.** Albo się przełamia wewnętrznie, albo dokonają dni swoich na marginesie nowego życia. Ale są jeszcze inni. Są to tacy, których gorąca i szlachetna miłość ojczyzny pozbawiła wszelkiego rozsądku i jakiegokolwiek oceny rzeczywistości. To są ci nieszczęśliwi, których należy obdarzyć wszystkimi orderami, ale ani na chwilę nie dopuścić do sprawowania władzy. Pogłębialiby bowiem politykę złud i samobójstwa w tym narodzie, który złożył już nazbyt dużą hekatombę na ołtarzu politycznej głupoty. Na szczęście tym ostatnim każdy dzień przeciera oczy.

Gdy rzeźbiarz piękno z bezkształtnej bryły wydobywa — zgody kamienia nie potrzebuje, gdy polityk rzeczywistość wielką i nową w duszy ludzkiej rzeźbi — musi osiągnąć jej zgodę. I tutaj zdaje się leżeć niewiedźczość i wielkość zarazem tej sztuki. Czasu bowiem potrzeba, by praca prawdziwie twórczego i wielkiej polityki znalazła uznanie i potwierdzenie i to tym większe i tym głębsze im większe na początku mogłaby budzić niezrozumienie.

Tych kilka myśli nasuwa się w przededniu Pierwszych Świąt Wielkiejnocy w nowej, demokratycznej Polsce, w wolnym mieście Poznaniu, stolicy i kolebce polskiej myśli państwowej.

Życzenia arcybiskupskie

Przed obecną zawieruchą wojenną dzwony kościelne rozbrzmiewały szczególnie radośnie na święto Zmartwychwstania Pańskiego, gdy zwiastowały nam zwycięstwo nad śmiercią i grzechem, głosiły podstawową prawdę Wiary św., o której mówi św. Paweł: „A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, próżne jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza”.

W czasie okupacji dzwony zamilkły, gdyż zostały zrabowane, oderwane od służby Bożej i zamienione na narzędzie bezlitosnej walki niszczycielskiej. Święta wielkanocne mogliśmy obchodzić jedynie w ukryciu naszych domów i w głębi naszych serc. Jak dawniej przypominały nam one zmartwychwstanie Pana, zapowiadały własne powstanie z grobów na sąd Boży; ponadto budziły niezłomną i niezachwianą nadzieję, że nasza sponiewierana Ojczyzna zrzuci z siebie kajdany niewoli i powstanie w nowym blasku i wielkiej potędze.

Nadzieje nasze się spełniły!... Jesteśmy wolni!... Z jakąż radością podążymy do naszych świątyń, by rozważać odwieczne prawdy wiary i dziękować Bogu za ocalenie narodu i przywrócenie nam bytu niezależnego.

Władze państwowe i samorządowe nie szczędzą zabiegów i trudu celem odbudowania życia gospodarczego i uruchomienia zniszczonych warsztatów pracy. Kościołowi przypada w udziale, by przy wielkiej życzliwości tychże władz przywrócić tak bujne, głębokie i piękne życie religijne w Wielkopolsce, by leczyć rany duszy, którą wróg świadomości i celowo zatruwał, aby obniżyć nasz poziom moralny. Wytrwaliśmy. Jednakże przyznać musimy, że paroletnia walka nie minęła bez śladów zniszczenia także w duszach naszych.

Czytamy w Dziejach Apostolskich, że Pan Jezus po swojej męce mówił apostołom „podczas dni czterdziestu o tym, co dotyczy królestwa Bożego”. Toteż moi kapłani będą Was po wskrzeszeniu Ojczyzny nauczali o królestwie Bożym, o wielkości Boga, o dziele Odkupienia, o uświęceniu przez łaskę i modlitwę, o miłości Boga i bliźniego.

Przeto radujcie się, Drodzy Diecezjanie, w dniu Zmartwychwstania Pańskiego, powstańcie z win i grzechów Waszych, uświecajcie swoje dusze w sakramentach wielkanocnych, darujcie sobie wzajemnie winy i wytwarzajcie na modłę pierwszych chrześcijan jeden wielki związek miłości i zgody.

W tej myśli błogosławień Wam szczerym sercem.

† Walenty Dymek,
Biskup Sufragan Poznański.

Teodor Śmiełowski

Zmartwychwstanie Pańskie 1945

Mroczny ocean grzechów przeciął promień łaski,
Nad udreconą ziemią dzień w jutrzni wstał złotej,
Golgotę spowinęły triumfu dziś blaski,
Wiosna rozpięta wokół pachnące namioty.

Bezładny kadłub śmierci dziś runął strzaskany
I rozpadł w pył przydrożny ciężki grób grobowy,
Zostały zwyciężone już piekielne bramy,
Z otchłani nocy wyszedł Odkupiciel nowy.

Z obliczem gorejącym ogromem miłości,
Szedł wskrzeszać znów umarłych i poić spragnionych,
Leczyć piekące rany schorzałej ludzkości
I krzepić serca bliźnich w nędzy opuszczonych.

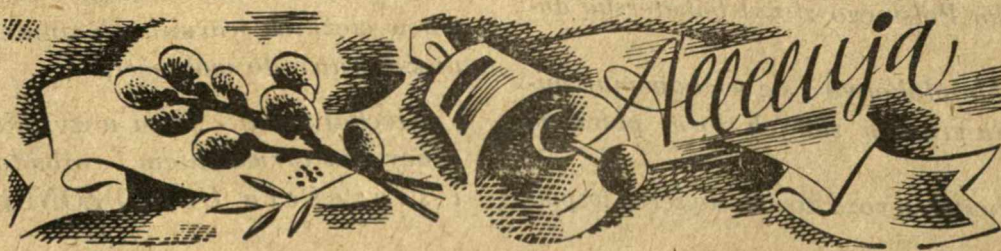
Szedł w ruin cmentarzyska i w ciche szpitale,
Schodził w pobojuwiska krwawe i szalone,
Skinieniem świętej dłoni głosił gorzkie żale,
Zdejmował z głów cierpiących cierniową koronę.

Gdzie wstał zaś, tam pokój wyrastał cudownie,
Wracały znów do pochew wyciągnięte miecze,
Dopalały się z trzaskiem rozżarzone główne
I schły na policzkach słone łzy człowiecze.

Mrużyły się kaprawe w blasku ślepie wrogów,
Roztwierały bezsilnie pięści zacisnięte,
Grzeszni zrzucali pęta cielesnych nałogów
I przyjmowali łaski zdroje niepojęte.

Wierzmy, że przybędziesz jak zjawia radośna,
Modlitwą się nam dusza niby dzwon rozbija,
Szczęściem rozkwitnie w sercu bżów zapachem wiosny
I zagrają organy w piersiach: Alleluja!

I taka błogość dziwna świat cały owionie,
Ze w pean się pochwalny przemieni stworzenie,
A wszelkie moce ziemskie pądną przy Twym tronie,
Bo z Świętem Zmartwychwstania idzie — Odrodzenie!!!



Obywatele!

Świętujemy dziś Dzień Zmartwychwstania Pańskiego.

Jakże symboliczne jest dla nas to Święto.

Pięć razy obchodziliśmy je podczas okupacji z nadzieją, że przyjdzie wielka z utęsknieniem oczekiwana chwila zmartwychwstania naszej Ojczyzny. I przyszła.

Przyniosła nam jednak nie tylko spodziewane radości, ale i obowiązki.

Kochani Obywatele!

W Dniu Wielkiejnocy życzę Wam z całego serca, aby starczyło Wam sił do podjęcia tych ciężkich obowiązków, aby wzrastała Wasza wiara, że zbudujecie Polskę wolną i szczęśliwą, aby entuzjazm Waszej pracy wzrastał z każdym nowym osiągnięciem.

Wszystkim pracującym w znoju na roli ojczyściej przesyłam staropolskie, piastowskie:

„Panie Boże dopomóż przy siewie.”

Tym, którzy zechcieli mi przesłać Życzenia Święteczne składam tą drogą serdeczne podziękowanie.

(—) M. Gwiazdowicz

JERZY PUTRAMENT

Karabin

Chłopce, śpiący przy drodze pod świerkową wiechą,
kogo ujrzawsz we śnie, komu się uśmiechasz?
Świt uwalany w glinie czołga się po rzyssach.
Nie dzisiejsza jest twoja radość i nie bliska.
Z karabinem pod pachą, z plecakiem pod głową
Śpisz i widzisz krainę różnokolorową.
Ziemia z mgły się wynurza, zziębła i zrudziała,
za dalekim pagórkiem mruczą ciężkie działa.
A ty śpieszysz, ty widzisz już powrót i dom swój,
złoczenie wybujałe, georginij pasy,
szkołę pod kasztanami, zaulek i kościół,
dziewczynę pokochaną dzieciinną miłością,
urwisa-przyjaciela, milszego nad brata,
swoją młodość, umarłą temu cztery lata.
W twej wiernej ogniotrwalej pamięci ukryta
wraca przeszłość i ciebie uśmiechami wita.
A ty ją w zachwyceniu, rękami obiema
chcesz do serca przygarnąć. Chłopce, zbudź się. Nie ma.
Nie ma, nie ma twojego domu. Nie ma miasta.
Nie ma tamtej dziewczyny. Nie ma przyjaciela.
Powycinano drzewa. Popiołom i chwastom
oddane są ulice. W zburzonym kościele
rzeźbi rude żelastwo. Ze szkoły rozbitej
komin sterczy, jak szkielet. Garść gorzkiego prochu
została ci z przeszłości. O bliskich nie pytaj,
bodajbyś ich nie spotkał. Z tego, coś ukochał,
nie ma nic. Zapamiętaj: — Nie ma nic. Jest tylko
karabin, który tulisz do piersi. I oto twój
przewodnik i przyjaciel jedyny. Niech milkną
łatwowieczne nadzieje. Chłopce, serce gotuj
na cierpki dosyt zemsty, nie na jasną radość.
Mroczne słońce przez krzaki zaczyna się skradać.
Chmury ruszyły z miejsca i na zachód płyną.
Uważnie otrzyj z rosy zamek karabinu.

Wojsko Polskie jest wojskiem narodowym, bo powstało w walce narodu o wolność, w walce prowadzonej w kraj i zagranicą, wszędzie, gdzie bije serce polskie.

Jest wojskiem narodowym, bo służy narodowi, bo walczy o jego niepodległość i stoi na straży jego wolności i suwerenności, na straży demokratycznych praw narodu, bo jest zbrojną ostoją demokratycznego ustroju Rzeczypospolitej. Odrodzone Wojsko Polskie nigdy nie stanie się narzędziem w ręku antydemokratycznych, wrogich narodowi klik generalskich czy pułkownikowskich, nigdy nie stanie się pretoriańską gwardią antynarodowej dyktatury reakcjonistów.

Gen. Michał Rola-Żymierski.

Szkoła Zdobnicza znów kształcić będzie adeptów sztuki

Jedną z najpopularniejszych uczelni na terenie Poznania była przed wojną, znana wszystkim Państwowa Szkoła Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego, mieszcząca się przy ul. Świętosławskiej.

Wysoki poziom uczelni zawdzięczało się wybitnemu kierownictwu i doskonałemu gronu profesorów. Takie nazwiska jak Karol Zyndram-Maszkowski, Wiktor Gosieniecki, Jagmin, Roguski, Wroniecki były znane nie tylko w Polsce.

Nie więc dziwnego, że uczniowie Szkoły Zdobniczej zdobywali nagrody na wystawach i konkursach krajowych i zagranicznych, między innymi słynną „Grand Prix” na jednej z wystaw paryskich.

Mając na uwadze znaczenie takiej uczelni w obecnych czasach, przystąpił nowomianowany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, dyrektor prof. Jan Wroniecki, do wznowienia pracy i otwarcia uczelni. Prof. Wroniecki, laureat nagrody miasta Poznania, był długoletnim kierownikiem działu Grafiki w szkole poznańskiej i jest jednym z najbardziej

znanych i cenionych artystów wielkopolskich.

Dzięki wydatnej pomocy Prezydenta Miasta uzyskano już tymczasowe lokale, które pozwolą na natychmiastowe otwarcie szkoły. Oddział ogólny mieścić się będzie przy ul. Hetmańskiej 29. Wydziały specjalne jak: architektura wnętrz, ceramika, grafika, rzeźba, dział włókienniczy, rozlokowane będą w różnych częściach miasta i zaczną już wkrótce pracować. Poza tymi działami utworzy się jeszcze emaliernię artystyczną. Będzie to pierwsza tego rodzaju pracownia w Polsce.

Program szkoły ulegnie rozszerzeniu i udoskonaleniu przy równoczesnym skróceniu czasu nauki z pięciu na cztery lata. Uczniów przyjmować się będzie na podstawie prac przedłożonych; na wykształcenie ogólne nie będzie się zwracać szczególnej uwagi. Dla wszystkich adeptów, wykazujących postępy nauka będzie bezpłatna. Nowością będzie oddzielnie prowadzona szkoła popołudniowa dla tych wszystkich, którzy będąc zmuszeni pracować zawodowo

WOJSKO POLSKIE

Zbrojne ramię Rzeczypospolitej



Mimo klęski i rozbicia w roku 1939 żołnierz polski nie złożył broni. Mimo, że krocie naszego wojska znalazły się za drutami kolczastymi obozów jenieckich i internowanych armia polska nie przestała istnieć i walczyć o prawa i wolność narodu. Walczyli Polacy czynnie z ukrycia zorganizowani w oddziałach partyzanckich armii ludowej i batalionach chłopskich.

Pierwsze regularne oddziały nowej odrodzonej Polski powstały w roku 1943 na terenie Związku Radzieckiego. Powstały one z Polaków zamieszkujących ziemie Radzieckie i tych jednostek naszej armii, które po klęsce 1939 r. znalazły się na terytorium ZSRR. Powstała I. dywizja polska im. Tadeusza Kościuszki. Olbrzymi napływ ochotników spowodował, że I. dywizja nie mogła w swych szeregach pomieścić wszystkich. Tworzyły się nowe dywizje i na jesieni 1943 roku Polska Siła Zbrojna stanowiła już korpus.

Od samego początku pomiędzy tworzącymi się oddziałami armii regularnej, a oddziałami partyzanckimi walczącymi w kraju istniał ścisły kontakt. Kiedy zaś Armia Polska stanęła — u boku sprzymierzonej Armii Czerwonej — do ozięwej rozprawy z Niemcami i otrzymawszy chrzest bojowy pod Lenino okryła się chwałą, to na terenach Polski akcja oddziałów partyzanckich przybiera olbrzymie rozmiary. Akcja bojowa tych oddziałów uzgadniana jest działaniami armii regularnej na froncie.

Armia Polska znaczy swą drogę do kraju świętymi zwycięstwami, o których głośno wszędzie. Kiedy weszła w granice Polski

krzepnie i rozrasta się niebywale szybko. Zasilana stałym dopływem doświadczonych bojowników z lasów, wsi i miast polskich — bojowników wnoszących do szeregów Armii Polskiej doskonałą znajomość warunków terenowych, rozlokowania sił wroga i wspinały zapał bojowy — w lipcu i sierpniu roku 1944 zlaną w jedną całość armia pod dowództwem generała broni Michała Rola-Żymierskiego stała się już siłą, która w bitwie nad Pilicą i w szturmie na Pragę ważne spełniła zadania.

Odrodzona Armia demokratycznej Polski (świetną jej postawę mieliśmy możność podziwiać w pamiętne dni 8 i 9 marca br. na defiladzie w Poznaniu) — walczy dziś bohatercko na wybrzeżu Bałtyku, przekroczyła Odrę i w decydującej rozprawie w rozgromieniu wroga czynny bierze udział.

Bohaterskie zmagania żołnierza idącego z pod Lenino, poprzez Warszawę, Pomorze, ziemię Wielkopolski i Śląska za Odrę i Nisę — wypisują złotymi głoskami księgę polskiej sławy wojennej.

Polska nie otrzymuje wolności za darmo. Przez cały czas okupacji bez chwili wytchnienia ofiarnie walczyli żołnierze Polski Podziemnej. Na wszystkich polach bitew w Europie pod Monte Cassino, w Belgii i Francji żołnierz polski obficie leje krew. Granice nasze nad Odrą i Nisą znaczyć będą nie tylko słupy graniczne, ale i gęsto rozsiane groby naszych najlepszych synów i braci, którzy jako Zbrojne Ramię Rzeczypospolitej Polski są wykładnikami siły i gwarancją niepodległego bytu narodowego Nowej Polski.

Zakres planów Ministerstwa Kultury i Sztuki sięga jeszcze głębiej w ugoną glebę. Na terenie całego Województwa Poznańskiego przewiduje się utworzenie sieci szkół artystycznych, porozmieszczanych w poniemieckich względnie polskich dworach, przejętych przez Państwo na podstawie przeprowadzanej obecnie reformy rolnej. Te uczelnie i kursy hodować będą zastępy talentów wiejskich, o które do tej pory nikt nie dbał i które marniały i dziczały, nie przynosząc społeczeństwu żadnego pożytku a utalentowanym wieśniakom żadnych możliwości rozwijania zdolności i wybitności.

Dla zainteresowanych podajemy, że sekretariat Szkoły Zdobniczej mieści się przy ul. Berwińskiego 1 m 5 i przyjmuje już zgłoszenia.

T. P.

MIECZYSLAW HALSKI

DRAMAT WARSZAWY

Rys historyczny tragicznego powstania sierpniowego

Spółceństwu wielkopolskiemu mało znane są elementy, które złożyły się na krwawy dramat stolicy Polski — dramat, który historia zakwalifikować musi jako najsmutniejszy, najbardziej zbrodniczy akt w dziejach narodu w okresie okupacji, jako największe nieporozumienie i oszustwo czynników za powstanie odpowiedzialnych. Ludzie ci tak pod kątem widzenia politycznym jako też strategicznym wykazali elementarny brak orientacji w ocenie rzeczywistości okazali naiwną ignorancję najprymitywniejszych zasad obowiązujących w strategii militarnej i brak zrozumienia ducha czasu, potrzeb chwili i rzeczywistych pragnień nurtujących w sercach mas narodu. Słowem, autorzy powstania **nieświadomie** na skutek własnej niesłychanej aberracji umysłowej, bądź też **świadomie**, to znaczy w porozumieniu ze zbirami hitlerowskimi spowodowali największą na przestrzeni dziejów tragedię narodową, zagładę stolicy Polski, śmierć 300 tysięcznej masy ludności Warszawy i gehennę milionowej ludności, skazanej na wywóz do robot, obozy koncentracyjne lub tułaczkę. A dokonano tego, wykorzystując wiecznie rewolucyjną, bohaterską postawę ludu warszawskiego, gotowego do walki z najeżdżcą germańskim, gotowego do najwyższych, najszlachetniejszych poświęceń na apel: „Ojczyzna wola — wszyscy do broni!”

Oskarżenia zawarte w tym wstępie pod adresem elementów, które rzuciły hasło do powstania, może wydać się zbyt bezwzględne, zbyt surowe, może i niesprawiedliwe. Dlatego jest koniecznym wyświetlić rolę przywódców powstania z generałem Borem na czele i rządu londyńskiego, współdziałających solidarnie w wywołaniu powstania, a tym samym ponoszących całkowitą odpowiedzialność i winę za krew i męczeństwo bohaterskiego ludu stolicy. Nie ulega dziś wątpliwości, że **celem powstania było wygranie pewnych atutów politycznych wobec Moskwy**, postawienie naszego sojusznika radzieckiego wobec faktu dokonanego, tj. uwolnienia stolicy Polski bez współudziału wojsk sowieckich. Następstwem tego reakcyjne elementy, zgrupowane w Londynie, znalazłyby w oczach świata prawo wyłącznego reprezentowania narodu polskiego za pośrednictwem kliki starych bankrutów politycznych, pragnących utrzymać się przy władzy, nie dopuszczając do głosu szerokich mas ludowych, którym obce były cele i interesy grupki polityków emigracyjnych.

O powrót tych panów walczyła Warszawa, walczył oszukany żołnierz, patriotyczny robotnik i inteligent.

W czasie okupacji „wodzowie reakcji” czerpali pełną garścią fundusze, płynące z Londynu, zapewniające wystawne życie w G. G. Nic to, że masa cierpiała skrajną nędzę i głód — liderzy partyni mieli co jeść, urządzali wystawne rauty i przyjęcia, za pieniądze londyńskie tworzyli sobie intratne warsztaty pracy (resturacje, lecznice, sklepy). Ideowa młodzież, otumaniona patriotycznymi hasłami mistrzów zielonego stolika, dokonywała cudów bohaterstwa, napadając na banki i kasy (brawurowy napad na transport 200 milionów zł wiezionych z Banku Emisyjnego), zasilając wydajnie kieszenie dygnitarzy partyjnych. Toteż nie dziwnego, że słyszało się często o nadużyciach, braku wylczenia z kwot londyńskich itp. Nic też dziwnego, że w chwili wybuchu powstania, społeczeństwo warszawskie zostało rozczarowane pełnym brakiem sprzętu bojowego. Mówiono, że pieniądze płynące z zagranicy i zdobyte na Niemcach idą przede wszystkim na zakup broni. Tymczasem w momencie wybuchu powstania okazało się, że AK. (Armia Krajowa) rozporządza minimalnym arsenałem broni. Efekt był taki, że zaledwie 20% uczestników walk posiadało broń. Z całą lekkomyślnością rzucono młodzież nieuzbrojoną przeciwko czołgom i całej technice militarnej, jaką dysponowały pancerne dywizje wroga na odcinku frontu warszawskiego.

Dowództwo wojskowe powstania spoczywało w rękach hrabiego Bór-Komorowskiego. Talent wojenny tego „wodza” za jaśniał w całym blasku niedołęstwa. Niewątliwie widok cofających się wojsk nie-

mieckich i pośpieszna ewakuacja stolicy wpłynęły na lekkomyślność decyzji generała. Na kilka dni przed powstaniem „sfery miarodajne” ogłosiły, że powstanie potrwa około 5 dni, w ciągu których Niemcy zostaną pokonani w Warszawie. W związku z tym rozplakatowano apel do ludności, mający zapobiec panicznemu skupowi żywności, której brak napawał mieszkańców niepokojem.

Oczywiście zupełne zignorowanie, czy raczej niedostrzeżenie całej siły niemieckiej, rozmieszczonej na prawym brzegu Wisły i wokół Warszawy, charakteryzuje już dostatecznie walory strategiczne hr. Bora. Trzeźwo myślące, oceniające realnie sytuację jednostki, nie dawały wiary w możliwość wybuchu powstania. Było to nedoręcznością. Na motywy tak absurdalnego posunięcia nie mógł również wpłynąć fakt zbliżania się frontu i wojsk radzieckich. To zagadnienie wymaga bliższego wyjaśnienia. Albowiem sprawcy klęski

toryzowanych oraz większe kolumny czołgów. Ponadto przygotowania Niemców do fortyfikowania brzegów Wisły, masowe powołanie 100 tysięcy ludzi do budowy umocnień, świadczyły, że opór niemiecki na Wiśle będzie bardzo silny i że miasto, pokryte siecią bunkrów i zasieków z drutów kolczastych bez walki oddany nie będzie.

Jeżeli chodzi o stronę polityczną pomocy ze strony Rosji Radzieckiej, to, jak już poprzednio wspomniano, kierownictwo powstania nie nawiązało kontaktu z Armią Czerwoną. Stanowisko rządu emigracyjnego w Londynie wobec Rosji — również nie wskazywało zupełnie na możliwość kompromisu. Możliwości te zmalały do minimum z chwilą powołania do życia Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, powstałego na dopiero co wyzwolonych ziemiach Lubelszczyzny. Równocześnie z tym faktem następuje podróż Mikołajczyka do Moskwy. Konferencja reprezentantów

bicie więźniów w drodze do kaźni gestapo, napady na banki i magazyny broni, zamachy i bomby zegarowe; — z drugiej strony potęguje się krwawy terror „odwetu”, kontrybucje pieniężne, nakładane na ludność rosna do zawrotnych cyfr (ostatnia kontrybucja wynosiła 100 milionów zł).

Drugą połowę lipca 1944 r. przeżywała Warszawa pod znakiem wyczekiwania nadejścia historycznych przeobrażeń. Wszystko wskazywało na to, że panowanie drapieżcy ze swastyką dobiega końca. Ze wschodu na zachód ciągnęły długie kolumny wojsk frontowych, baterie artylerii polowej i ciężkiej, kolumny czołgów i taborów. W ciszy nocnej dochodził głuchy grzmot dział frontowych. Samoloty sowieckie pojawiały się coraz częściej nad miastem i najbliższymi okolicami, oświetlając miasto luną czerwonych żyrandoli rakietowych. Wśród ludności niemieckiej niepokój przeradzał się w panikę. W pośpiechu zaczęli opuszczać miasto, uciekając na zachód. Urzędy ewakuowały się na gwałt, banki, poczta, telefony przestały działać. Kierownictwo SS celem uśmierzenia nastrojów wśród Polaków rozplakatowało afisze, zaprzeczające faktom zbliżania się wojsk sowieckich i grożące surowymi karami tym, którzy rozsiewają fałszywe plotki o zajęciu Siedlec i szybkim marszu Armii Czerwonej na Warszawę. Na pięć dni przed wybuchem powstania ukazuje się rozporządzenie, wzywające 100 tysięcy mężczyzn do budowy umocnień i fortyfikacji w rejonie Warszawy. Przy tej sposobności naiwna propaganda niemiecka stara się „pokrzepić” ludność Warszawy, że armia niemiecka przy pomocy polskiej pracy sprawi drugi „cud nad Wisłą”. Wynika już teraz niezbicie, że Warszawa stanie się terenem walk. Oczywiście w oznaczonym terminie na miejscach zbiórki Polacy nie stawili się zupełnie do prac fortyfikacyjnych. Oczekiwano represji i surowych zarządzeń ze strony SS. Jednak w ciągu następnych dni zapanowała złowróżbna cisza. Brak reakcji okupanta wobec zbrojotowania akcji okopowej tłumaczyło społeczeństwo jako wyraz słabości Niemców, nie chcących już drażnić mocno napiętych nastrojów społeczeństwa Warszawy. Równocześnie odbyły się doniosłe przesunięcia wojsk niemieckich. Załogi w Warszawie zostały powiększone, na Pragę przerzucono w ciągu kilku nocy duże siły zmotoryzowane, szczególnie silne formacje czołgów i broni przeciwpancernych. Wynikało teraz niezbicie, że opór na linii Wisły będzie zacięty i że nadzieje na szybkie wkroczenie wojsk sowieckich są przedwczesne.

Pierwszego sierpnia wybuch powstania. Od kilku dni było powszechną tajemnicą, że w każdej chwili należy spodziewać się tego tragicznego a równocześnie nonsensownego kroku. W rozkazie nr 1 hr. Komorowski oświadczył cynicznie, że walkę rozpoczęto, by młodzież polskiej dać możliwość odwetu za klęskę 1939 roku.

Najwcześniej rozpoczęła się akcja na Żoliborzu, gdzie w trakcie przenoszenia amunicji doszło do krwawej strzelaniny z przejeżdżającymi samochodami żandarmerii i SS. Nieco później padły pierwsze strzały w śródmieściu, gdzie Poczta Główna na placu Napoleona stanowiła w ciągu dwóch dni główny punkt oporu niemieckiego. Następnie przysłała kolej na przedmieścia Wola, Mokotów, Stare Miasto, Powiśle i Czerniaków. Już w pierwszych dniach okazało się, że powstanie rozpoczęło się pod złą wróżbą: próby zlikwidowania zasadniczych punktów oporu niemieckiego spęłzy na niczym (cytadela, mosty, dworzec). Stan posiadania osiągnięty w trzech dniach walk — to jedyne, acz nikłe zwycięstwo ofensywne powstania. Niemcy w tym czasie zajęli pozycję defensywną i wyciekającą. Nie znali sił, możliwości i rozmia- rów akcji powstańczej. Czekali jakie stanowisko zajmie Londyn — czy pośpieszy z pomocą, której na próżno oczekiwała stolica. W czwartym dniu inicjatywa przeszła w ręce Niemców, którzy zdążyli otrząsnąć się z początkowego stanu zastraszenia i przystąpili z całą brutalnością i bezwzględnością do kruszenia kolejnego poszczególnych gniazd oporu powstańczego. Akcji tej towarzyszył bezprzekła-

Jerzy Stanisław Polaczek

Męczeństwo...

*Widzę Cię, tak jak wczoraj w szkarłatach krwi, w bieli,
i wielkość Twą wykutą w historii na czole,
i widzę serce Twoje w murach Cytadeli
i stygmat Twego czynu — gorejący Solec.*

*Widzę Cię wciąż oczyma, w których łza nie gaśnie,
nieśmiertelną jak piekło Reduty Ordona
i straszną jak krzyk buntu, gdy dławiony zaśniesz
w ustach, którym w milczeniu rozkazano konać.*

*I słyszę z ulic Pragi głos Twój w krwi poczęty
i pieśń niedokończoną tysiąca walecznych,
i głos czyjś słyszę z krzyża nad Tobą rozpiętym
„moim będziesz w wieczności, jak ból Twój był wiecznym”.*

*Jeśli mnie pytać będą, czy znam takie miasto,
gdzie śmierć jest wybawieniem a przekleństwem spowiedź,
gdzie męczeństwo się rodzi już w łonach niewiaściom,
jeśli mnie pytać będą — odpowiem:*

*Warszawo, miasto — męko w cierniowej koronie,
niezwyciężonym Buntem przez Boga natchniona,
kiedys na twarzy świata wstydu rumieńcem zaploniesz,
i przemówisz piorunem, który w zgłiszczach skonął.*

starali się oczyścić wobec społeczeństwa, zrzucając winę za niepowodzenie na stanowisko wyczekujące armii gen. Rokossowskiego. Trick ten należy napiętnować.

Dziś już jest rzeczą powszechnie wiadomą, że zarówno sfery londyńskie, jak i dowództwo warszawskie wywołały powstanie bez uzgodnienia z czynnikami wojskowymi Rosji Sowieckiej. Jak się okazało, rząd londyński nie uzgodnił również z Churchillem akcji pomocy zbrojnej, dostarczenia broni, amunicji i wojsk desantowych. Jeżeli chodzi o pomoc ze strony sowieckiej — należy tu wziąć pod uwagę dwa czynniki: ściśle wojskowy i polityczny. W chwili wybuchu powstania wprawdzie czołwki sowieckie podchodziły pod Warszawę, lecz były to tylko czołwki. Aczkolwiek pod koniec lipca dawały się już słyszeć głuche pomruki dział frontowych, gros sił sowieckich znajdowało się jeszcze daleko od stolicy. W ostatnich dniach lipca było można zaobserwować, że dowództwo sowieckie dąży do stabilizacji frontu i że ofensywa Armii Czerwonej, która przebyła kilkaset kilometrów, zatrzyma się na Wiśle ze względu na konieczność podciągnięcia tyłów i rezerw oraz dowozu sprzętu wojennego i amunicji. Za przypuszczeniem tym, iż front oprze się na linii Wisły, przemawiały również ruchy wojsk niemieckich. Na stronę Pragi przerzucono w ostatniej chwili duże ilości formacji zmo-

emigracji z Rządem ZSRR, nie dając żadnych osiągnięć. Mimo negatywnych rezultatów konferencji moskiewskiej — wybuch powstania.

W świetle tych faktów kwestia pomocy zbrojnej dla powstania wobec zupełnego braku wzajemnego porozumienia stała się absurdalna. I tu przywódcy powstania, podobnie jak i przedstawiciele emigracji londyńskiej, wykazali zupełny brak dojrzałości politycznej. Mimo to egoistyczne cele reakcji zwyciężyły nad zdrowym rozsądkiem i przyćmiły możliwość trzeźwego osądu rzeczywistości. Wyrazem tej obłędnej chęci ratowania zagrożonych pozycji własnych było tragiczne w skutkach powstanie, sierpniowe.

Wiadomo, że przez cały okres okupacji hitlerowskiej Warszawa stanowiła niesłychanie oporny i trudny do ujarznienia element. Wiecznie rewolucyjny, wyrosły na tradycjach walki duch ludu warszawskiego zwracał się z całą nienawiścią przeciw najeżdżcy teutońskiemu. Ducha tego nie złamały lochy Pawiaka, masowe łapanie uliczne, Oświęcim, Majdanek i publiczne egzekucje na ulicach i placach miasta. Walka stawała się z każdym rokiem coraz to bezwzględniejsza. Codziennie z ręki nieznanego ginał gestapowiec, szuja z Arbeitsamtu, policyjny szpicel, ginie superkanalia Kutschera, niedoszły zięć Himmlera. Co dzień strzały i eksplozje granatów. Od-

Pomóżmy odbudować stolicę
Polski — WARSZAWĘ!

dny terror wobec bezbronnej ludności cywilnej. W dzielnicach zajętych przez hitlerowców lała się strumieniami niewinna krew, w szpitalu wojskim rozstrzelano 500 mężczyzn wraz z personelem lekarskim, palono żywcem ludzi, do schronów i piwnic rzucono granaty na bezbronne kobiety i dzieci, wywlekano ludzi z domów i pędzono przed czołgami, jako osłone. Równocześnie rozpoczął się terror lotniczy, siejący grozę i zniszczenie. W ogniu stała się cała dzielnica Wola, następnie inne części miasta.

Mimo że reakcyjne dowództwo powstania, mając na uwadze tylko swe własne cele i naiwnie oceniając sytuację, nie uzgodniło stanowiska ani z Armią Czerwoną, ani z czynnikami wojskowymi organizacji demokratycznych, te ostatnie wydały rozkaz przystąpienia do walki oddziałom Armii Ludowej, skupiającej szerokie masy ludowe i robotnicze stolicy. Ugrupowania demokratyczne oceniały słusznie, że powstanie wywołane zostało przedwcześnie i w warunkach zupełnie niesprzyjających i wbrew wszelkiej logice, jednak stanęły na stanowisku, że powstanie nie jest zagadnieniem klikli reakcyjnej, lecz jest problemem ogólnonarodowym. Dowództwo AK jednak nie myślało zrezygnować ze swej monopolistycznej roli, narzuconej bezwzględnie miastu i torpedowało systematycznie próby utworzenia wspólnego z Armią Ludową dowództwa. Realizacji tego pragnęły szerokie masy społeczeństwa, kroku takiego oczekiwała cała Warszawa z utęsknieniem wzrastającym z każdym dniem, w przeświadczeniu, że tylko z chwilą dojścia do głosu czynników demokratycznych może być mowa o ratunku przez nawiązanie kontaktu z Armią Czerwoną.

Stanowisko Dowództwa AK było inne. Zaślepieni strategią AK, nastawieni na szybki przebieg walk (do 5 dni!) liczyli na to, że Niemcy dadzą się zastraszyć i wycofają się z miasta. W tym wypadku Warszawa zostałaby opanowana przez ekspozyturę krajową bankrótów londyńskich przed wkroczeniem Armii Czerwonej. „Niemców wypędzimy sami — Sowietów nie wpuszczymy do Warszawy” — oto hasło, jakim zachłystywali się w pierwszych dniach sierpnia domorośli „wodzowie”. Z chwilą, gdy okazało się, że powstanie zaczyna się beznadziejnie przedłużać, propaganda zaczęła czarować zmaltretowane społeczeństwo białymi sugestiami w nadziei oczekiwanej na próżno pomocy z Anglii. W tym wypadku ludność walczącej Warszawy doznała przykrego rozczarowania. W świetle tych założeń jasnym jest, dlaczego grupa gen. Bora trzymała kurczowo władzę w swym ręku, nie dopuszczając do głosu dowództwa A. L.

Sprawa pomocy zbrojnej ze strony Anglii demaskuje dobitnie niedołęstwo reakcji. Z doniesień radiowych wynikało, że rząd Anglii nie był powiadomiony o wybuchu powstania, zaś premier Churchill został zaskoczony przyspieszonym terminem wybuchu akcji zbrojnej. Upřednio nie omówiono sprawy pomocy militarnej. Wytworzyła się trudna sytuacja: zagadnienie polityczne nie wyjaśnione, strona wojskowa, budząca najwyższy niepokój. Powstanie nie przygotowane pod względem zaopatrzenia w broń i amunicję, brak myśli strategicznej kierownictwa, brak ogólnego planu działania. W rezultacie walka miała przebieg chaotyczny, a brak łączności z poszczególnymi grupami, walczącymi na własną rękę, sprawił, że miasto zostało rozbite na szereg grup powstańczych, działających w oderwaniu od całości. W takich warunkach nie było zgoda możliwości do zrzućenia desantu, dostarczenie amunicji i broni drogą powietrzną nastęrczało ciężkie do pokonania trudności: zrzućy musiały być dokonane z bardzo niewielkiej wysokości i trafić musiały na ściśle określony odcinek, aby łup nie dostał się w ręce niemieckie, — po wtóre zwiększona do maksimum obrona przeciwlotnicza udaremniała wykonanie tych śmiałych przedsięwzięć. Zrzućy broni miały miejsce w drugiej połowie sierpnia i były połączone z wielkimi stratami, a wskutek tego, że zaopatrzenie drogą powietrzną odbywało się tylko nocą, duży procent zrzućy padł na tereny niemieckie. Po kilku takich eksperymentach Anglia uznała za stosowne wstrzymać dalsze dostawy lotnicze. Tak więc rachuby hr. Bora, że powstanie będzie kilkudniową demonstracją, jak i nadzieje pokładane w Londynie rozwały się w nicieść.

Najpierw, bo już w pierwszych dniach sierpnia, padła dzielnica robotnicza Wola. Następnie przyszła kolej na Stare Miasto, które bronilo się z niezwykłą zacieklnością. Tu brały udział głównie oddziały robotnicze, zgrupowane w AL oraz z konieczności

w AK. Po trzytygodniowych walkach „Starówka” została zamieniona w olbrzymie cmentarzysko i kupę gruzów, niedobitki powstańcze przedostały się kanałami do śródmieścia.

We wrześniu działania wojenne skoncentrowały się w rejonie śródmieścia oraz dzielnic: Czerniakowa i Mokotowa. Do tych trzech punktów zostały zepchnięte oddziały powstańcze. Po czterotygodniowych bohaterskich zmaganiach pada elektrownia, obsadzona oddziałami bojowymi PPS, które mają jedną z najpiękniejszych kart w historii powstania. Przy zdobywaniu tych dzielnic użyli Niemcy najcięższej artylerii, moździerzów rozbijających doszczętnie kilkupiętrowe kamienice i najgroźniejszej broni t. zw. miotaczy min i ognia. Te ostatnie otrzymały nazwę „ryczących krów” lub „szafi” wyrzucających jednocześnie 6 pocisków o ogromnej sile wybuchowej lub tyleż pocisków wypełnionych mieszaną benzolowo-ropną. Prócz tego największe spustoszenie siało lotnictwo bombowe; naloty nekające trwały cały dzień od świtu do zmierzchu z półgodzinnymi przerwami. Za każdym nalotem padało tysiące bomb półtonowych albo tonowych, przed którymi schron nie dawał zupełnie bezpieczeństwa. Oczywiście mówimy nie było o ratowaniu ludzi zasypanych w piwnicach, które stały się grobem tylu tysięcy mieszkańców.

W połowie września dzięki zabiegom kierownictwa Armii Ludowej udało się nawiązać kontakt z Armią Czerwoną, stojącą wówczas na Pradze. Następnym tego

było uzyskanie pomocy w postaci broni, amunicji i żywności, a w rezultacie dalszej współpracy Warszawa otrzymała osłone lotniczą i artyleryjską. Powstanie jednak przeżywało ostatnią fazę — los jego był przesądzony. Pozostało jedno wyjście: przebić się przez pierścień nieprzyjacielski i przez Wisłę dotrzeć do oddziałów Wojska Polskiego, stojącego na Pradze. Lecz i to wyjście zostało unicestwione przez dowództwo AK, które wolało złożyć broń na ręce wroga, niż próbować połączyć się z oddziałami polskimi, walczącymi przy boku Armii Sowieckiej. Oddziały AL broni nie złożyły, lecz dokonały natarcia na pozycje niemieckie, stojące na lewym brzegu Wisły. Pewnej liczbie „alowców” udało się wpław dotrzeć na Pragę, sporo z nich zginęło w nurtach Wisły.

Rozkaz kapitulacyjny gen. Bora wzywał oddziały do złożenia broni do rąk niemieckich i do przejścia do niewoli hitlerowskiej. Sztab AK, w rozmowach kapitulacyjnych uzyskał mało chwalebny sukces: generalicja z hr. Borem na czele udawała się do niewoli przy białej broni i przy orderach na piersi. Ze strony dowództwa niemieckiego gest ten daje dużo do myślenia. Przecież hitlerowcy dotąd uważali powstańców za „bandytów” i za żadną cenę nie chcieli walczyć w Warszawie oddziałom przyznać praw kombatanckich. Komentowano z oburzeniem, że sprawca tragedii warszawskiej, który wydał miasto na zagładę i spowodował śmierć tylu tysięcy mieszkańców — nie miał na tyle odwagi cywilnej i honoru oficerskiego, by

zachować ostatnią kulę rewolwerową dla siebie.

Podczas powstania w społeczeństwie stolicy dokonywały się znamienne przeobrażenia. W środowisku tym silnie oddziaływały wpływy polityczne delegatury „emigracyjnego rządu” i jego reakcyjnej klikli. Oddziaływały za pośrednictwem prasy, która często wykazywała zadziwiającą zbieżność z gadzinową propagandą hitlerowską. Uwypukliło się to szczególnie w momencie, gdy na terenach wyzwolonych z pod jarzma okupacji germańskiej przez Armię Czerwoną, utworzony został Polski Komitet Wyzwolenia Narodu. Niebezpieczeństwo grożące z tej strony, tj. ze strony budzących się do czynu demokratycznych i ludowych sił narodu polskiego — uderzało zarówno w żywotne interesy hitleryzmu jak również w politycznych bankrótów emigracyjnych i ich krajowych wyznawców. Toteż goëbelsowska propaganda w języku polskim za pośrednictwem radia i gadzinowych gazet skierowana przeciw P. K. W. N. przejawiała zadziwiającą solidarność z prasą reakcyjną.

Dopiero powstanie otworzyło oczy szerokim masom społeczeństwa dotąd zdeorientowanego misternymi hasłami patriotycznymi, za którymi kryły się sprytnie ukryte egoistyczne cele klikli. Społeczeństwo zorientowało się, że zostało oszukane w sposób najbardziej wyrafinowany, że patriotyzm masy i jej antyniemieckie nastawienie zostało wykorzystane dla celów samolubnej, monopolistycznej grupy, pragnącej na karkach ludu warszawskiego i idealach zapalnej do czynu młodzieży, wygrać niskie korzyści osobiste. Nastawienie nieprzychylnie dla kierownictwa AK i grupy podporządkowanej emigracji londyńskiej — rosło z każdym dniem. Coraz głośniej odzywały się głosy za koniecznością skupienia sił w ramach Armii Ludowej i czynników demokratycznych organizujących nowe życie na terenach za Wisłą.

Powstanie okazało się próbą sił dwu biegunowo odmiennych ideologii: ginącej reakcji i nowej demokracji polskiej. Ta ostatnia dokonała żywiołowej konsolidacji wszystkich postępowych, antyfaszystowskich i demokratycznych ugrupowań politycznych, faktycznie odzwierciedlających prawdziwe oblicze stolicy w ostatnich dniach powstania.

Oceniając powstanie z pewnej perspektywy historycznej stajemy wobec pytania: w czym interesie leżało wywołanie tego makabrycznego dramatu? Korzyść wyciągnęli tylko Niemcy, którym powstanie dało argument usprawiedliwiający w opinii świata konieczność zlikwidowania z powierzchni ziemi tego zniechęconego miasta. Pieć lat czekał barbarzyńca krzyżacki na taki moment. Hr. Komorowski ułatwił i dopomógł hitlerowcom do zrealizowania tego zbrodnictwa. Faktem jest, że pod koniec powstania dał się słyszeć w stolicy głos mas potępiający dowództwo AK, i dopatrujący się zdrady interesów narodu. Powszechnie mówiono, że zastępca AK-owskiego dowódcy, występujący pod pseudonimem „Monter” pozostawał na usługach niemieckich.

Bardzo znamienym jest, że w grudniu ub. roku gen. Żeligowski w Londynie złożył na ręce Raczkiewicza dymisję ze zajmowanego stanowiska „Kancelerza Kapituły orderu Virtuti Militari”, nie mogąc pogodzić się z faktem nadania najwyższego odznaczenia tym krzyżem gen. Bór-Komorowskiemu. W motywach swej rezygnacji gen. Żeligowski oświadczył, że wobec nieodpartych dotąd zarzutów pod adresem gen. Bora dotyczących współpracy z dowództwem niemieckim, co wynikało m. in. z ostatniego rozkazu kapitulacyjnego — uważa przyznanie orderu Virtuti Militari w takich warunkach za akt zupełnie niewłaściwy. Sprawa ta jest tym bardziej znamieną i rzucającą światło na tę mętną sprawę, że wychodzi na jaw właśnie wśród sfer emigracyjnych.

Dnia 16 stycznia 1945 r. Warszawa po brawurowym uderzeniu wojsk sowieckich i I Armii Polskiej została uwolniona z rąk najeźdźcy germańskiego. Na tłących jeszcze zgłiszczach i gruzach powstaje nowe życie. Na ruinach Warszawy podobnie jak i w zniszczonym Poznaniu i całej Polsce — dokonuje się konsolidacja wszystkich twórczych sił narodu dla budowy nowego jutra. Nie ma tu miejsca dla faszystowskiej reakcji przedwojennej. Naród sam o własnych siłach zespoliwszy cały potencjał dynamiczny wokół Tymczasowego Rządu położy trwale podwaliny pod budowę nowej, niepodległej i silnej Polski, Polski realizującej ideał sprawiedliwości społecznej i ideał państwa prawdziwie demokratycznego.

Kobieta w wojsku

Wywiad z chorążym Wojska Polskiego

Zamieszczamy fragmenty wywiadu ogłoszonego w nr 27 Częstochowskiego „Głosu Narodu”.

Obywatelka chorąży Egert wita nas miłym uśmiechem. Pomimo żołnierskiej postawy, mundur i bojowej zaprawy, postać jej pełna jest kobiecego czaru, a z oczu mocnych i żywych promieniuje ciepło i słodycz. Zastajemy chorążego Egerta przy pracy. Za pół godziny ma pogadankę, wykład dla żołnierzy. Korzystamy z tej pół godziny. Prosimy o kilka słów z historii walk oddziałów kobiecych.

— W czasie okupacji niemieckiej wiele kobiet, nie chcąc pogodzić się z rzeczywistością niewoli, wolać otwartą walkę, niż bierne oczekiwanie, wstępowało do oddziałów partyzanckich. Wszędzie, gdzie wrzała walka, wszędzie, gdzie partyzanci głosili światu prawo Polski do życia i do wolności i z bronią w ręku odpowiadały na ogrom krzywd i krwi niewinnej... wszędzie ramię przy ramieniu z mężczyznami w lasach, na bagnach i błotach, w zimie i w lecie, walczyły kobiety, niosąc śmierć wrogom, a pomoc towarzyszom i ukojenie rannym.

— Jakie funkcje powierzane były kobietom w oddziałach partyzanckich?

— Kobiety spełniały zasadniczo wszystkie te same funkcje, co i mężczyźni. Szły do boju, stały na warcie, pracowały bez wytchnienia. Po walce opatrywały rannych. Spełniały doskonale służbę wywiadowczą, wędrując nieraz samotnie do miast i wsi i wydzierając tajemnice wojskowe Niemcom. Nieraz w nocy spadały z nieba na spadochronach na tyły nieprzyjacielskie dywersantki, wywiadowczynie, fizylierki i doktorki. Wywiązywały się ze swych trudnych, odpowiedzialnych i tak niebezpiecznych zadań sumienie i bohatersko. Stawały oko w oko z niebezpieczeństwem, nie cofając się przed trudem.

— Z jakich środowisk napływały kobiety do oddziałów partyzanckich?

— Ze wszystkich warstw społecznych, były wśród nas studentki, robotnice, córki gospodarzy wiejskich, równe w swym patriotyzmie.

— Jak się przedstawia udział kobiety w Wojsku Polskim?

— Kobiety w Wojsku Polskim pracują jako liniowcy, wychowawcy, w służbie sanitarnej, jako oficerowie, podoficerowie i w żadnym odcinku pracy nie ustępują mężczyznom. W Armii Polskiej, która powstała na terenach Związku Sowieckiego, której inicjatorką jest nieugięta bojownica sprawy polskiej Wanda Wasilewska, powstaje liniowy batalion żeński, który bierze udział w walkach na Białorusi. W walkach tych ginie na stanowisku słynna bohaterka I Dywizji,

Aniela Krzywoń, ratując dzielnie, do ostatniej chwili, palące się dokumenty sztabowe. W czasie bombardowania pod Lenino felczarka Wiera Orub, niosąc pomoc rannym, zostaje sama już po raz czwarty raniona.

Do sformowanego batalionu szturmowego zgłaszają się dziewczęta z II Dywizji z batalionu żeńskiego, z oddziałów partyzanckich, które połączyły się z Armią Czerwoną. W batalionie szturmowym kształcą się na wywiadowczynie, na radiotelegrafistki, minierki. Przeszkolone lecą na tyły wroga i tam służą sprawie wyzwolenia Polski swą wiedzą, doświadczeniem i odwagą. Lucyna Herz, jedna z bohaterek batalionu szturmowego, udaje się z grupą oddziału majora Klimy na stronę nieprzyjacielską i własnoręcznie wysadza w powietrze transport wroga. Po ponownym połączeniu się z Wojskiem Polskim i Armią Czerwoną wstępuje do dywizji, która walczyła pod Warszawą. W czasie powstania w stolicy pierwsza, na ochotnika, przedostaje się pod ogień artylerii niemieckiej z garstką żołnierzy na przyczółek warszawski, idąc na pomoc powstańcom. Zostaje ciężko raniona i po amputacji obu nóg umiera w szpitalu. Helena i Ewa, uczestniczki powstania warszawskiego, przedostają się przez Wisłę do dowództwa Wojska Polskiego. Ich bohaterski czyn umożliwił powstańcom nawiązanie kontaktu z dowództwem W. P. i otrzymywanie pomocy drogą zrzućy. Wiele jest przykładów, wiele poległych i rannych, które krwią swą i życiem zadokumentowały niezłomny patriotyzm.

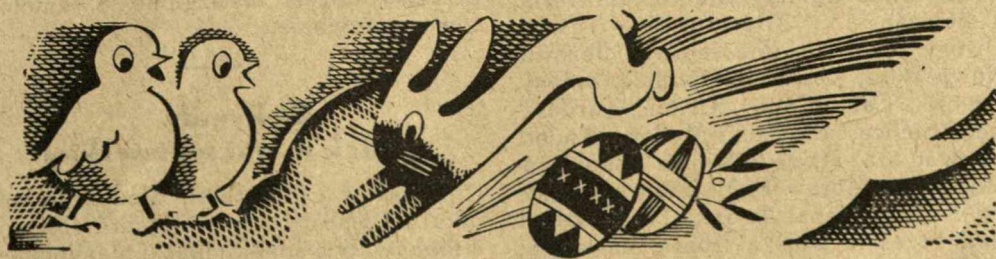
— Cóż mogę powiedzieć o sobie. Wstąpiłam do tworzącego się w lasach wołyńskich oddziału partyzanckiego, zrazu bardzo nielicznego, walczącego w niezmiernie ciężkich warunkach, gdy front oddalony był o 2000 kilometrów. Później oddział rozrósł się. Pełniłam służbę sanitarną przy rannych i chorych. Ciężka choroba zmusiła mnie do opuszczenia szeregów. Odesłano mnie do szpitala do Moskwy. Tam zetknęłam się z prawdziwymi bohaterkami, polskimi dziewczętami z I Dywizji, i z Rosjankami, ciężko rannymi na froncie. Pomimo amputacji nóg czy rąk, pomimo nieludzkiej cierpienia, nie traciły ducha.

Po kilku miesiącach pobytu w szpitalu wstąpiłam do batalionu szturmowego.

Nie chcę powiedzieć więcej. Jest skromna. Ale wiemy, że jest dzielnym żołnierzem, że jest pracowita, że rzetelnie spełnia swą służbę. Takie jest zdanie jej zwierzchników.

Kobiety polskie mogą się nią chlubić.

H. Z.



DR JÓZEF KOSTRZEWSKI

Lud bez przestrzeni czy przestrzeń bezludna

Jednym z ulubionych hasel niemieckiej propagandy rewizjonistycznej przed wojną było twierdzenie, że Niemcy są przeludnione i duszą się w zbyt ciasnych granicach, że stanowią naród bez przestrzeni (Volk ohne Raum) i dlatego muszą ponownie zdobyć ziemie zachodniej i środkowej Polski. W rzeczywistości jednak było wprost odwrotnie t. zn. duże polacie Niemiec, szczególnie na wschodzie, były bardzo słabo zaludnione i stały się coraz bardziej przestrzenią bez ludności (Raum ohne Volk), świadcza o tym wymownie dane statystyczne, odnoszące się do gęstości zaludnienia na obszarach niemieckich graniczących z Polską. I tak w roku 1939 we wschodniej Pomeranii, w obwodzie rejencyjnym Koszalińskim (Köslin) przypadały 53 osoby na jeden km kwadratowy, w południowej części Prus Wschodnich, w obwodzie rejencyjnym Olsztynskim mieszkało 39 osób na jeden kilometr kwadratowy, a w Marchii granicznej (Grenzmark Posen-Westpreussen) zaledwie 42 osoby na jeden km kw. Natomiast gęstość zaludnienia w województwie pomorskim wynosiła w roku 1931 73 osoby na jeden km kw., a w województwie poznańskim 83 na jeden km kw., a w wojew. warszawskim ponad 85 osób na jeden km kwadratowy. Wspomniane tu ziemie polskie mają więc w porównaniu z sąsiednimi obszarami niemieckimi zaludnienie prawie dwukrotnie gęstsze. Jedynie stosunki ludnościowe we wschodniej Brandenburgii zbliżają się (poza rzecznymi) do stosunków polskich, mianowicie gęstość zaludnienia w obwodzie rejencyjnym frankfurckim wynosi 72 osoby na jeden kilometr kwadratowy, jest to jednak wynik faktu, że w obrębie tego obwodu leży ludne miasto Frankfurt nad Odrą. Jeżeli przejdziemy dalej na południe, to na niemieckim Śląsku górnym, w obwodzie rejencyjnym Opolskim gęstość zaludnienia wynosiła w roku 1939 — 117 osób na km kw., ale za to w województwie śląskim przypadało prawie trzykrotnie więcej osób na jeden km kwadratowy (313).

Jeszcze jaskrawiej przedstawi się sprawa, jeżeli porównamy z sobą nie większe jednostki administracyjne, lecz poszczególne powiaty po obu stronach granicy. Np. z pośród graniczących z Wielkopolską powiatów Dolnego Śląska zaludniony był powiat namysławski w r. 1933 przez 61 osób na km kwadratowy, powiat milicki przez 50 osób a w powiecie górskim (Gorau) przypadały tylko 52 na jeden km kwadr., natomiast w sąsiadujących z nimi w powiatach wielkopolskich mieszkało w roku 1931: w powiecie ostrowskim 87 osób, w powiecie krotoszyńskim 82 osoby, w pow. rawickim 95 osób, a w powiecie leszczyńskim 74 osoby na jeden km kw. Na dobitkę na terytoriach polskich ludności stale przybywa, w niemieckich zaś obszarach pogranicznych zaznaczał się od lat nieustanny odpływ ludności tak, że w 26 latach (od roku 1900 do 1926) wyemigrowało ze wschodnich prowincji Rzeszy około 1 miliona ludności do Berlina i okrogów przemysłowych Niemiec. Nie tylko więc wschodnie prowincje niemieckie były bez porównania słabiej zaludnione od sąsiednich obszarów Polskich, ale systematycznie od lat pustoszały, wskutek ucieczki ludności ze wsi. Tak wyglądało tyle sławione przywiązanie chłopów niemieckiego do ziemi którą uprawiał. Z tej masowej ucieczki ludności wiejskiej (Landflucht) zdawali sobie sprawę sami Niemcy i o ile na zewnątrz podnosili skargi o brak przestrzeni życiowej, to w wystąpieniach, przeznaczonych na użytek wewnętrzny, zwracali stale uwagę na zagrożenie, jaka stanowi dla Niemców wschodnich większa rozrzedność Polaków i gęstsze zaludnienie na pograniczu polskim. W Muz. Prowincji, w Szczecinie całą klatkę schodową zajmowały ogromne barwne mapy poświęcone naciskowi ludnościowemu polskiemu na słabo zaludnione obszary Niemiec wschodnich a autorzy propagandowej broszury o Śląsku (Schlesien der deutsche Suedostpfleiler) ze zgrozą wołają: „Jak otwarta rana ciągnie się szereg naszych powiatów wiejskich z ubywającą ludnością wzdłuż całej granicy polskiej, gdy natomiast ludności w polskich powiatach wiejskich stale przybywa. Pogarsza sytuację fakt nierównej struktury ludności po obu stronach granicy... Odsetek młodzieży do 20 lat u ludności Dolnego Śląska wynosił w roku 1933 tylko 32,4, na-

tomiast w Polsce ponad 40 (ściśle 43,1). „Niemczyzna“ — biadają dalej autorzy broszury — cofa się ku zachodowi a Słowiańszczyzna przebiega na zachód. Obrazowo mówiąc: po tamtej stronie granicy wzbiera fala ludności słowiańskiej coraz to wyżej, a zamiast tamy po stronie niemieckiej, zioną słabo zaludnione doliny, które przy dalszym trwaniu dotychczasowego rozwoju narażone są na zalanie przez falę słowiańską.“

Nie w Niemczech więc, lecz w Polsce istnieje zagadnienie przeludnienia, domagające się gwałtownego rozwiązania. Sytuację Polski pogarsza fakt, że gdy w Niemczech tylko 32,8% osób mieszka na wsi, u nas ludność wiejska stanowi blisko trzy czwarte ogółu ludności (dokładnie 72,8%). Następnie gdy w Niemczech na 100 ha gruntu przypadały tylko 38,2 osoby, to w Polsce jest ich 105,4, czyli trzykrotnie więcej. Jest to wynik ogromnego rozdrobnienia ziemi, skutek faktu, że 64,7% naszych gospodarstw rolnych — to drobna własność poniżej 5 ha.

Przed wojną mogła Polska umieszczać nadmiar swej ludności w słabo zaludnionych ziemiach w województwach wschodnich, obecnie zaś nie tylko ta możliwość odpada, ale musimy się liczyć z koniecznością wyżywienia i obdarowania ziemią kilkuset tysięcy ludności polskiej, która już przybyła względnie na przybyć z Wileńszczyzny, Polesia, Wołynia i Małopolski Wschodniej. Ponieważ zapas ziem z parcelacji większej własności w granicach Polski z 1939 nie starczy bynajmniej na obdzielenie ziemią wszystkich bezrolnych i upelnorolnienie małorolnych, zatem jedynie na obszarze prowincji wschodnio-niemieckich znaleźć możemy odpowiednią ilość roli dla zaspoko-

kojenia głodu ziemi i uzdrowienia stosunków gospodarczych na wsi.

Kiedy postawiono u nas program zachodniej granicy Polski nad Odrą i Nisą, nie jeden Polak głowił się nad trudnościami, jakie spowoduje wysiedlenie ludności niemieckiej z tych ziem. Obecnie Niemcy przez paniczną ucieczkę z ziem wschodnio-niemieckich ułatwili nam ogromnie akcję kolonizacyjną na zachodzie, a zarazem raz jeszcze udowodnili naocznie swój brak związku z ziemią, którą tak długo nazywali swoją. Gdy najeżdża niemiecki wkraczał do Polski w roku 1939, chłop polski trwał na ogół na miejscu, trzeba było dopiero przymusowej niemieckiej akcji wysiedleńczej, żeby go oderwać od ziemi. Niemiec chłop natomiast na odgłos pierwszych strzałów uciekali masowo na zachód, pozostawiając domy, gospodarstwa, inwentarz i cały dobytek na pastwę losu. To był praktyczny egzamin z patriotyzmu i przywiązania do ziemi, którego wyników nikt i nie już nie obali. Ziemia opuszczona przez Niemców nigdy już do nich nie wróci i przejdzie w ręce polskiej warstwy chłopskiej, wracającej po wiekach do swego prastarego dziedzictwa. Nie przyjdzie tam wprawdzie chłop polski do gotowego warsztatu pracy, nie znajdzie może „koni, krów i świń stojących w oborze“, nie zastanie gospodyni „garnka dymiącego się na kotłynie, a dziecko lalki w wózecku“, co według słów Greisera znajdowali niemieccy koloniści w gospodarstwach zabranych Polakom, ale miłość ziemi, wytrwałość i świadomość naszej misji na zachodzie, radość z powrotu do odwiecznie polskich dzierżaw pozwoli chłopu przezwyciężyć wszelkie trudności i stanąć mocną stopą jako straż polska nad Odrą i Nisą.

Gdańsk padł - Sztandar Polski powiewa nad miastem!

Kto panuje nad Gdańskiem — panuje nad Polską

Komunikat Radzieckiego Biura Informacyjnego z dnia 30 marca:

Wojska 2-go Frontu Białoruskiego zakończyły likwidację gdańskiego ugrupowania Niemców i 30 marca szturmem zdobyły miasto i twierdzę Gdańsk — najważniejszy port i pierwszorzędną wojskową bazę morską Niemców nad Morzem Bałtyckim.

Nad Gdańskiem wzniósł się narodowy sztandar Państwa Polskiego.

Podczas walk o Gdańsk wojska frontu wzięły do niewoli 10 000 niemieckich żołnierzy i oficerów oraz następującą zdobycz: samolotów — 84, czołgów i dział samochodowych — 140, dział polowych 358, moździerzy — 566, karabinów maszynowych — 1 397, pociągów pancernych — 15, łodzi podwodnych — 45, lokomotyw — 306, wagonów kolejowych — 6 675, okrętów, o różnej pojemności — 151, składów z bronią, amunicją i żywnością — 214. Nieprzyjacieli stracił jedynie w zabitych 39 000 żołnierzy i oficerów.

W rejonie Głogowa i Wrocławia nadal trwają walki związane z likwidacją okrążonych wojsk nieprzyjaciela.

Wojska 2-go Frontu Ukraińskiego przeszły do natarcia, sforsowały rzeki Gron i Nitra, przerwały linię obrony nieprzyjaciela na zachodnich brzegach tych rzek i, posunawszy się naprzód o 50 km., zdobyły miasta Komarno, Nowe Zamki, Szurany, Komiatyce, Wrable — silne punkty oporu Niemców w kierunku na Bratysławę, oraz zajęły ponad 450 innych miejscowości, wśród nich wielkie miejscowości: Nowa Bania, Wołkowce Łok, Farnad, Soldiny, Kiebielkut, Muzla, Topolczański, Młyniarskie - Tesary, Dwory, Perbete, Marselowa, Jeżowa, Nowa-Wieś, Kowarcze, Oponice, Żytany, Iwanka, Cabaj-Capor, Urmin, Tardosked, Sielice, Słowacki-Meder, Andod, Naswad oraz stacje kolejowe Topolczański, Zlate, Morawce, Mylniarskie-Tesary, Święty-Michał, Iwanka, Tardosked. Jednocześnie wojska frontu, nacierając wzdłuż południowego brzegu Dunaju, zajęły ponad 30 miejscowości, wśród nich

Nadbajcz, Alszowamosz, Bacza, Ikreni, Raba-Patoka, Enesze, Koni, Bezi, Trnokrety, Barbacz.

Podczas walk, stoczonych 29 marca wojska frontu wzięły do niewoli ponad 1 000 żołnierzy i oficerów nieprzyjaciela.

Wojska 3-go Frontu Ukraińskiego, kontynuując natarcie na zachód od jeziora Balaton 30 marca zdobyły miasta Zalaegerseg i Kestel oraz zajęły ponad 150 innych miejscowości, wśród nich Dement, Felszeosko, Andrasza, Karatfeld, Borod, Nagikapornak, Nemetfalu.

Jednocześnie wojska frontu wraz z wojskami armii bułgarskiej przerwały linię obrony nieprzyjaciela na południe od jeziora Balaton, posunęły się naprzód o 30 km. i zdobyły miasta Nadbajon, Begene, Marcali, Nadjatat — silne punkty oporu Niemców, osłaniające rejon naftowy Nad Kaniża oraz zajęły ponad 100 innych miejscowości, wśród nich wielkie miejscowości Kerestur, Beren, Wersz, Ketel, Mestegne, Tapson, Nemeszed Weise, Felszeszegesz, Szomodsob, Bołkasz, Tarani, Belawar oraz stacje kolejowe Kerestur, Ketel, Dietapusta, Mestegne, Alszoszegesz, Szomodsob, Wizwar.

Wojska frontu przeszły na północ od miasta Keseg, austriacką granicę i wkroczyły na terytorium Austrii.

Na pozostałych odcinkach frontu działania zwiadowców; w szeregu punktów walki o charakterze lokalnym.

29 marca na wszystkich frontach uszkodzono i zniszczono 78 niemieckich czołgów i dział samochodowych. W walkach powietrznych i ogniem artylerii przeciwlotniczej zestrzelono 8 samolotów nieprzyjaciela.

Niebywały spadek marki niemieckiej

Moskwa (Polpress). Według komunikatu TASS'a — ze Szwajcarii donoszą o niebywałym spadku marki niemieckiej. Kurs, jaki ostatnio notowano, wynosił 10 000 RM. za 1 funt £.

Wojska sprzymierzonych 300 km od Berlina!

60 000 jeńców

London, 31. 3. — Prasa londyńska umieszcza w dalszym ciągu wiadomości, które mogą być podane do publicznej wiadomości, zaznaczając, że z chwilą możliwości całkowitego ujawnienia posunięć wojskowych na zachodzie, należy się spodziewać rewelacyjnych wiadomości. „New-Chronicle“ pisze, że „front zmienia się jak w kalejdoskopie — koniec może przyjść w każdej chwili“.

Oddziały armii kanadyjskiej osiągnęły Emmerich — zbliżając się do granicy holenderskiej. Oddziały armii brytyjskiej znajdują się o 15 km od Muenster. Paderborn zostało zdobyte, Kassel jest z dwóch stron okrążony. Z chwilą osiągnięcia rejonu Kassel — wojska sprzymierzonych znajdują się w odległości (linia powietrzna) 300 km od Berlina! 7-ej armii amerykańskiej poddał się Heidelberg (na południowy-wschód od Mannheimu). W ciągu dwóch dni wzięto do niewoli 60 000 hitlerowców.

„Front zachodni nie istnieje“!

London, 31. 3. — „Daily Mail“ pisze, że „święta Wielkanocne są ostatnimi w tej wojnie“. „Daily Telegraph“ stwierdza, że „front niemiecki na zachodzie: jako całość, nie istnieje, rozpadł się na szereg odcinków“. „Temps“, w dłuższym artykule omawiając sytuację na froncie zachodnim, m. inn. pisze: „ciężkie bombowce niszczą środki komunikacji, uchodźcy ze wschodu i zachodu sprawiają kłopot władzom niemieckim, które doświadczały na własnej skórze, to co musiały przeżywać na początku wojny państwa napadnięte“.

Czyżby początek końca?

Znamienne zarządzenie Prezydenta Roosevelta

London, (TASS). — Jak donosi Agencja Reutersa, korespondent gazety „Daily Mail“ z Nowego-Jorku pisze, że prezydent Roosevelt wydał zarządzenie członkom swego gabinetu i wszystkim przedstawicielom dyplomatycznym, aby znajdowali się w pogotowiu na wypadek natchmiasowego zwycięstwa w Europie. Jednocześnie prezydent polecił wszystkim dyplomatycznym przedstawicielom, aby pozostali na swoich posterunkach w Europie, i byli przygotowani do działania, w razie jakiegokolwiek nadzwyczajnego wydarzenia, lub szybkiego upadku Niemiec.

Na zapytanie — kiedy Prezydent Roosevelt wybiera się do San Francisco i czy ma zamiar to zrobić — sekretarz Białego Domu Daniels odpowiedział, że nic nie może powiedzieć w tej kwestii.

Prezydent Roosevelt oświadczył, że ma zamiar uczestniczyć w obradach konferencji i wygłosić przemówienie do delegatów.

Order „Zwycięstwa“ dla Marszałków Koniewa, Żukowa i Rokossowskiego

Za umiejętne wykonanie zadań Naczelnego Dowództwa w kierowaniu bojowymi operacjami, określonymi na szerszą skalę, w wyniku których zostały osiągnięte wybitne sukcesy w rozgromieniu niemiecko-faszystowskich wojsk — dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR — odznaczeni zostali Orderem „Zwycięstwa“.

Marszałek Związku Radzieckiego Iwan Koniew, Marszałek Związku Radzieckiego Jerzy Żukow, Marszałek Związku Radzieckiego Konstantyn Rokossowski.

25 milj. funtów mięsa dla Europy

Waszyngton, 30. 3. — Ameryka wysła w czasie najbliższym do Anglii 25 milionów funtów mięsa. Ponieważ Anglia nadwyrężyła swe zapasy żelazne, niosąc pomoc krajom oswobodzonym — racje mięsne dla ludności cywilnej (nie zatrudnionej w przemyśle wojennym), zostały obcięte o 1/2 funta miesięcznie, co daje w sumie poważną oszczędność mięsa, którą się wysła do Europy tym, którzy go w chwili obecnej najbardziej potrzebują.

Rozwiązujemy zasadnicze problemy m. Poznania

Mówi ob. Prezydent inż. Maciejewski w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi naszego pisma

Chcę Czytelnikom „Głosu Wielkopolskiego” odpowiedzieć na najróżniejsze pytania zadawane nam w sprawach gospodarki naszego miasta oraz zamierzeń i projektów na przyszłość, udaliśmy się do gospodarza miasta ob. prezydenta inż. Maciejewskiego.

Prezydent Miasta — jak zresztą w demokratycznej Polsce każda władza — przyjmuje nas chętnie i opowiada szczegółowo co i jak zarząd miejski zamierza przeprowadzić.

— Jakie problemy gospodarki miejskiej wysuwają się na czoło zagadnień?

— W pierwszym rzędzie sprawa mieszkaniowa. Jak wiadomo, bardzo poważny odsetek domów mieszkalnych w Poznaniu został podczas działań wojennych zniszczony lub uszkodzony i niezdatny jest do zamieszkania. Ogrom-

skich jest — stale jeszcze szwankująca — sprawa aprowizacji. Nad usprawnieniem dostaw artykułów żywnościowych pracuje się bardzo intensywnie. W najbliższych dniach ilość punktów rozdzielczych zostanie powiększona tak, że ogonki przed sklepami znikną. Równocześnie ze sprawą aprowizacji wysuwa się poważne zagadnienie stabilizacji i kontroli cen. Aczkolwiek wolny handel — obok handlu o systemie kartkowym — będzie i na naszym terenie dozwolony, to jednak nie dopuści się do przerostu cen. Paskarskie ceny nie mają żadnego uzasadnienia. Cena na wolnym rynku będzie regulowana i stanowić może tylko rzeczywisty ekwiwalent usług i pracy. Paskarzy w Poznaniu tolerować nie możemy — stwierdza ob. Prezydent.

— Jak przedstawia się problem pracy na terenie naszego miasta?

— W Poznaniu będzie musiał pracować każdy: mężczyzna i kobieta; każdy w miarę możliwości będzie wykonywał takie prace, do których ma przygotowanie i zdolnienie. Od pracy zwolnione są matki, które mają dzieci do lat 14, kobiety brzemiennie zarówno mężatki jak i niezamężne. W związku z zagadnieniem pracy wiąże się sprawa oczyszczania miasta i usunięcia gruzów. Te prace mają w zasadzie wykonywać Volksdeutsche i to od lat 12 wzwyż.

— Czy istnieje w Poznaniu komisja odbudowy i planowania?

— Po zupełnym oczyszczeniu i usunięciu gruzów przystąpi się energicznie do odbudowy miasta. Cały aparat techniczny planowania i odbudowy jest już skompletowany i uznany przez delegata Ministerstwa Odbudowy. Kompetencjom tego aparatu podlegać będzie także planowanie i usprawnienie przemysłu na terenie miasta. Biura i pracownie techniczne aparatu odbudowy mieszczą się przy ul. Dąbrowskiego 12.

— Kiedy, ob. Prezydencie, otrzymamy gaz, który jest przedmiotem troski naszych gospodyń?

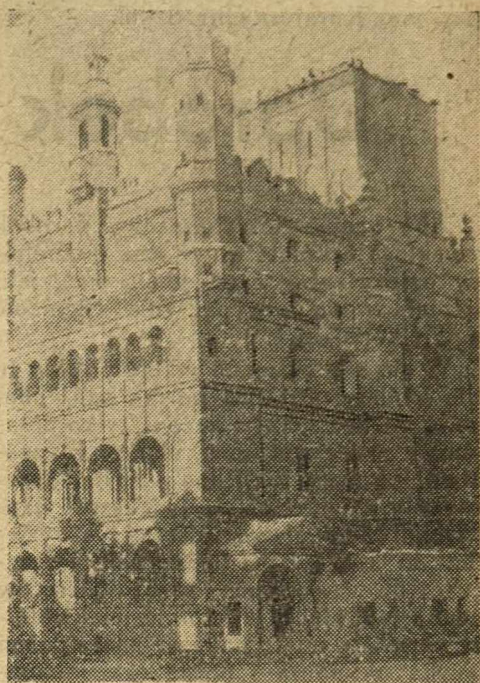
— Problem uruchomienia gazowni leży nam bardzo na sercu. Mieszkańcom naszego miasta musimy dostarczyć możliwie szybko gaz, ponieważ coraz dotkliwiej odczuwa się brak węgla i drzewa. Równocześnie z remontem samej gazowni przystąpiono do naprawy uszkodzonych rurociągów gazowych. Z chwilą ukończenia naprawy gazowni miasto otrzyma gaz kolejno dzielnicami. Ze względu na panujące trudności transportowe ograniczenia w dostarczaniu gazu i prądu są konieczne.

— A jak przedstawia się sprawa dostawy prądu i komunikacji elektrycznej?

— Prąd ma już obecnie prawie całe

miasto. Gdzie go jeszcze nie ma należy zgłaszać do dyrekcji elektrowni celem włączenia poszczególnych obiektów do sieci. Normy zużycia prądu (podane w nr. 33 „Głosu Wielkopolskiego”) obowiązują konsumenta i należy ich ściśle przestrzegać. Tak samo pracuje się pilnie nad możliwie szybkim uruchomieniem komunikacji tramwajowej i połączenia z sobą odległych dzielnic. Z chwilą uruchomienia gazowni pojawią się na ulicach miasta również autobusy.

Dziękując ob. Prezydentowi za cenne informacje żegnamy go w przeświadczeniu, że Miejska Rada Narodowa z swym gospodarzem na czele dokona ogromu pracy jaki leży przed nimi. Jesteśmy pewni, że piętrzące się trudności zostaną wspólnym wysiłkiem władz i społeczeństwa pokonane i Poznań stanie się grodem pięknym i nadal przodować będzie innym miastom Polski.



Ratusz pozn. po działaniach wojennych

Przywróćmy Poznaniowi jego odwiecznie polski charakter!

na ilość mieszkańców pozostaje bez dachu nad głową i trzeba ich gdzieś pomieścić. W pierwszym rzędzie rozmieszcza się ich w mieszkaniach poniemieckich, o ile nie znalazł się prawowity właściciel. Dalej właścicielom mieszkań większych przydziela się przymusowo bezdomnych, pogorzelców i repatriantów. Zasadniczo na jeden pokój przypaść mają cztery osoby. Ale nawet tak rygorystyczne metody nie rozwiązują tej nader doniosłej sprawy. Toteż wskazanym jest, by ci, którzy nie mogą znaleźć odpowiedniego dla siebie mieszkania i zajęcia udali się od razu do miast prowincjonalnych i tam szukali sobie zajęcia i mieszkania. Trudności mieszkaniowe będą najprawdopodobniej jeszcze wzrastać, gdyż nie wszystka jeszcze ludność, wysiedlona z Poznania, wróciła. Jak dotąd, na podstawie kart rejestracyjnych zameldowało się w Poznaniu 115 tysięcy. Nie wszyscy jeszcze się rejestrowali. Przypuszcza się, że liczba mieszkańców w Poznaniu wynosić będzie mimo wszystko około 250 000. Poznań stał się obecnie z natury rzeczy punktem centralnym naszej ekspansji na zachód; stał się miastem najróżniejszych urzędów i władz, toteż celowym jest, aby ci, którzy nie muszą pozostać w Poznaniu, zwrócili uwagę na możliwości osiedlenia się na prowincji.

— Czy w sprawie aprowizacji miasta nastąpi usprawnienie dostaw i rozdziału? Jak przedstawia się sprawa cen?

— Niemniej ważnym, bodaj żywotniejszym zagadnieniem i troską władz miej-

Zgłiszczą i kwiaty polskiej kultury

Wojna prócz olbrzymich zniszczeń materialnych, przyniosła nam gorsze niewątpliwie straty moralne i kulturalne. Zniszczone zostały uniwersytety, szkoły, biblioteki, olbrzymie ilości cennych dzieł artystycznych przestały istnieć. Niemiec barbarzyńcy wymordowali całe falangi uczonych, pisarzy, poetów, muzyków, artystów. Dziś nawet nie posiadamy jeszcze kompletnej listy tych strat, zamordowanych wybitnych Polaków przez Niemców oraz polskich i ukraińskich faszystów. Z szeregu uczonych i profesorów wyższych uczelni zginęli między innymi: Kazimierz Bartel, Józef Birkenmajer, Ignacy Chrzanowski, Marceł Handelsmann, Henryk Hilarowicz, Kazimierz Kolbuszewski, Antoni Łomnicki, Roman Pilat, Władysław Semkowicz, Jerzy Smoleński, Józef Tretiak; z pisarzy i poetów: Tadeusz Boy-Zeleński, Halina Górska, Tadeusz Hollender, Jerzy Hułewicz, Halina Krahelska, Leon Pomorski, Ludwik Puget, Karol Irzykowski, Julian Kaden-Bandrowski z synem Jerzym, Stanisław i Wanda Miłaszewscy, Wojciech Bąk, Lucjan Szenwald. Z artystów teatru i opery: Karol Benda, Tadeusz Frenkiel, Mieczysław Węgrzyn, Witold Zacharewicz, Michał Znicz. Zginęli w działaniach wojennych z pisarzy i poetów: Józef Czechowicz, Tadeusz Dolega-Mostowicz, Franciszek Parecki.

Zmarli śmiercią naturalną z pisarzy i poetów: Wacław Berent, Wacław Sieroszewski, Edward Boye, Mieczysław Braun, Świątoplek Karpiński, Stefan Kiedrzyński, Jan Lorentowicz, Bolesław Miciński, Adolf Nowaczyński, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Emil Zegadłowicz (w r. 1944 w Sosnowcu), Henryk Zbierzchowski, Maria Rodziewiczówna (w styczniu br. w Skierniewicach w 81 roku życia). Rodzina brata Melchiora Wańkowskiego została wymordowana podczas uczt weselnej na Pomorzu przez Gestapowców, Arkady Fiedler zginął podobno jako lotnik polski nad terenami niemieckimi podczas akcji bojowej. Morcinek ze Śląska przebywał w Dachau, los dalszy jego niewiadomy. W Oświęcimiu zginął znany poznański rzeźbiarz Marcin Rożek. Powstaje jednak nowe życie, odradza się polska kultura i sztuka; słowo pisane i słowo żywe wyszło z pod ziemi i zaczęło stawać się

rzeczywistością. Już 3 września 1944 roku ukazało się pierwsze pismo literackie pt. „Odrodzenie”, na którego łamach znaleźliśmy nazwiska tych nielicznych ocalałych: Julian Tuwim (przebywający obecnie jeszcze w Ameryce), Julian Przyboś (autor tomiku: „Póki my żyjemy”), Jerzy Putrament (autor „Wojny i wiosny”), Mieczysław Jastrun (autor „Godziny Strzeżonej”), Adam Ważyk (autor „Serca granatu”), Jacek Bocheński, Stanisław Baliński, Janusz Minkiewicz, Stanisław Jerzy Lec, Jan Huszcza, Władysław Broniewski, Roman Werfel, Ryszard Matuszewski i inni. Z krytyków pozostali: prof. Julian Kleiner i Kazimierz Czachowski, z pisarzy Jarosław Iwaszkiewicz, Jan Wiktor i Zofia Nalkowska, która osiedliła się w Łodzi jako redaktorka pisma literackiego „Kuznica”. Wkrótce ukaże się na łamach „Odrodzenia” jej powieść na tle 1939 roku pt. „Wezły życia”. Prócz tych żyją Pasternak, Czesław Miłosz, Witold Zechenter, Artur Maria Swinarski i Jan Sztudynger z Poznania, Melchior Wańkiewicz, autor „Na tropach Smetki”, przebywa razem z autorem „Ziemia gromadzi prochy” — Józefem Kisielewskim w Londynie. Również felietonista krakowski Zygmunt Nowaczyński bawi zagranicą.

Ukazał się pierwszy numer czasopisma literackiego „Zdroje”. Na treść numeru składają się artykuły: wicewojewody dra Feliksa Widywskiego pt. „O nową sztukę”, dalej nac. woj. Wydziału Kultury i Sztuki prof. M. I. Weigta pt. „Wczoraj a dziś”, „Kim jesteśmy — czego chcemy” Jana Szulca i Felicji Szusterówny. Z poezji mamy przedruk kilku wierszy Czesława Kubalika z wydanego w czasie okupacji tomu poezji pt. „Głód przesyty”, wiersze Jana Mielcarka i A. Haski, następnie nowelkę pt. „Spotkanie” F. Szusterówny, artykuł dra Czesława Łatawca pt. „Brzozowski a chwila obecna”, St. Strugarka „O tradycji Czwartków Literackich”, Wacława Taranczewskiego „Od treści do formy” oraz bogatą kronikę życia artystycznego Poznania i Polski. Numer w bogatej szacie graficznej zapelnia przeszło 20 stron druku.



Nadeszła wiosna, pierwsza polska wiosna, po pięciu długich bezwiosennych latach. Jest ciepło i słonecznie, radośnie, że aż w człowieku z ukontentowania dusza skacze. Chodzę po mieście, włóczę się po ulicach i zaglądam przechodniom w twarze. Chcę dopatrzeć się w nich entuzjazmu, wesela i żywiołowej radości z uzyskanej swobody. Owszem, są tacy, którym oczy błyszczą beztrosko a z ich bije wesele. Przystaniesz, pogadasz z nimi i dowiesz się, że najczęściej nie mają. Spalili się razem ze świadectwem urodzenia i odświętną garderobą — ledwo z życiem uszli. Żyją sobie teraz tymczasowo. Mają tymczasowe mieszkanie i meble, noszą tymczasowo spodnie po niemieckim lotniku lub policjancie, są na tymczasowej posadzie i tymczasem bez aprowizacji i pieniędzy. Ale są optymistami, wierzą, że „jakoś to będzie”, więc nie ma powodów do żartów. Są również inni. Prezentują się naogół lepiej. Czasami nawet noszą futra, spodnie mają zawsze świeżo odprasowane. Ale twarze są jakieś żalosne, nosy pospuszczane, a oczy przygasłe. Ruchy mają niepewne, są jacyś sztywni i osowiali. Ożywiali się dopiero, gdy wolno im mówić o ich niezliczonych kłopotach. Patrzą w przyszłość bez nadziei czarno i nie widzą na horyzoncie żadnego jasnego promyka. Jeśli czytelniku odważysz zapytać się o ich troski — opowiedzą

ci historie swych zmartwień — smutne jak Gorkkie Żale i przejmujące jak koniec tragedii. Przyszł do mnie jeden taki do redakcji. Wyglądał całkiem przyzwoicie. Nosił bródkę szpakowatą, przyciętą w szpic i okulary w drucianej oprawie. Z poza szkieł spoglądały na świat oczy, ziewające beznadziejną rozpacz. Od razu zmiarkowałem, że coś nie jest w porządku.

— Obywatelu — mówi do mnie — po radę i pomoc przyszedłem. Skrzywdzono mnie i okradziono. Stoje przed wami jako obraz ruiny i kompletnego zniszczenia. — Urwał na moment, jakby zbierał rozlatane, pierzchające myśli. — Ja, obywatelu, znalazłem fabrykę — mówi dalej — Ot kilka tygodni temu, jeszcze Rosjanie pukali z katuszy i andrjuszy aż bębni w uszach pękaly, wyszedłem z piwnicy na świat i szedłem sobie w stronę Rataj, patrzę a tu fabryka stoi. Nowiuteńka i caluteńka — istny zegarek. Wchodzę do środka — pusto. Właściwie było pełno — tylko nikogo z ludzi. Ogromnie się ucieszyłem. Pomyśl obywatelu znalazłem fabrykę! Naturalnie, zaraz się w niej ulokowałem, bo przecież była niczyja. Niemcy ją zostawili i uciekli. Obejrzałem maszyny. Ja znam się na maszynach, zegarmistrzem jestem i nie z takimi aparatami miałem do czynienia. Mógłbyś w nie młotkiem uderzać i nicby się nie stało, a spróbuj tylko zegarek trącić... Potem

przyszli różni i chcieli kraść, ale nie pozwoliłem. Coś tam wprowadzić wyprątnęli, bo ludzie to gałgany i złodzieje. Uczciwych nie znajdziesz, choćbyś z reflektorem szukał. Zaczęłem się właśnie zastanawiać co zrobić z fabryką, gdy jednego dnia przyszło paru typków z jakiegoś urzędu. Obejrzałem fabrykę od strychu do piwnicy, nalepili kartkę na drzwiach a mnie jak psa wygnali. Ratuj redaktorze kochany, pisz i wołaj o sprawiedliwość demokratyczną.

Przyrzekłem i słowa dotrzymuję. Jestem miłym człowiekiem i nie mogę patrzeć na nieszczęście rodaków a osobiście wdów i sierot. A propos wdów... Poznałem jedną, bardzo nieszczęśliwą i rozczarowaną. Jest z zawodu akuszerką, albo lepiej mówiąc położną. Chuda, koścista kobieta, bardzo nawet przyjemna, ot typ teściowej. Mąż zmarł jej trzy lata po ślubie. Według słów akuszerki śmierć miał lekka, umierał poprostu z przyjemnością. Nie można dziwić się nieboszczykowi. Otóż za czasów okupacji położna pracowała w swoim zawodzie. Polkom pomagała w sposób zgodny z przepisami. A Niemkom pomagała trochę inaczej. Nikogo to dzisiaj nie wzrusza ilu osobników rasowo-germańskich zmarło jeszcze przed urodzeniem, ale podówczas władze tym jednak były zainteresowane i pani położna musiała uciekać. Trochę ją szukano, były jednak ważniejsze sprawy do załatwienia, więc zlikwidowano tylko mieszkanko, złożone z pokoju i kuchni, zabrano wszystko co było cenne i nawet to, co nie było warte i na tym się skończyło. Gdy przyszli Rosjanie, akuszerka nagle się odnalazła. Wyszła z ukrycia lecz nie wróciła do swego mieszkanka. Zajęła piękną willę w ogrodzie, wille o dziesięciu ubikacjach, kompletnie umeblowanych i bogato wyposażonych. Należało jej się. Była przecież swojego rodzaju bohaterką

narodową, walcząca na swój sposób z hydra germańska, była ścigana i prześladowana. Za cierpienia trzeba było jakiegoś ekwiwalentu. Przez parę dni wszystko było w porządku. Raptem zjawiła się milicja z karabinami i rozkazem eksmitowania „doktorowej”. Akuszerka musiała powrócić na dawne mieszkanko, na pokój i kuchnię. Dano jej wprowadzić jakieś gracki, ale coż one znaczą wobec... dziesięciopokojowej willi, zarządzanej z wyrafinowanym luksusem.

Do jednego z soltysów przyszła wdowa. Mąż Niemcy zamęczyli w Dachau czy Mauthausen. Przyszła płacząc, skarżyła się na dołą złą i okrutną. Chodziło jej o wynagrodzenie za poniesioną stratę, zażądała drobnotki: dwie świni i jedną krowę. Twierdziła, że nie pogodzi się z utratą ukochanego męża, jeśli gmina nie otrze jej łez. Soltys długo zastanawiał się czy łązy tej kobiety są warte aż dwu świń i jednej krowy... W końcu odmówił. Obliczył sobie po prostu, że gdyby każdego zamęczonego przez Niemców bohatera tak mało oceniono — coż wartaby była Polska? A w dodatku, gdyby za każdego straconego dawano po dwie świni i jednej krowie, nie starczyłoby bydła w całej Europie. Rozumowanie chłopskie, lecz przecież słuszne.

Takie historie usłyszysz czytelniku od tych, co nie chcą niestety zrozumieć, że Polskę możemy odbudować tylko dalszymi ofiarami, wyrzeczeniem i obywatelską współpracą. Dlaczego się na innych oglądać, na co czekać? Zakasać po łokcie rękawy, spluć w garść i zabrać się do pracy bez filozofowania o zapłacie, wdzięczności i nagrodzie. Budujemy Polskę dla nas samych, dla naszego spokoju i szczęścia. Im prędzej ją odbudujemy, tym wcześniej będzie nam w Niej dobrze. Tadeusz Pasikowski.

MGR. KAROL STRZAŁKOWSKI

p. o. Kuratora Okr. Szkol.

Dorobek i cele szkolnictwa wielkopolskiego

Aby ocenić dotychczasowy dorobek polskiego szkolnictwa w naszej dzielnicy należy sobie uświadomić stan, jaki istniał w dniu wypędzenia Niemców z Wielkopolski.

W okresie okupacji szkoły polskie tu nie istniały. Działalność polska bądź chowała się bez szkoły, uczona tylko potajemnie przez rodziców, starsze rodzeństwo, lub przez nieliczne pozostałe jeszcze siły nauczycielskie (większość nauczycieli Niemcy wymordowali lub wysiedlili do G. G.), bądź też musiała uczyć się do stworzonej przez Niemców namiastki szkół, w których niekwalifikowane siły miały nauczać nasze dzieci języka okupanta i początków rachunków. Po przekroczeniu przez dzieci polskie dwunastego roku życia musiały one iść do Niemców do pracy w fabrykach, warsztatach, biurach (gońcy) lub na roli (pasanie bydła), a w ostatnich czasach do kopania okopów.

Zaległości więc były olbrzymie. Na naukę czekało w dniu wyzwolenia dwanaście roczników polskiej działalności i młodzieży, w tym sześć roczników zupełnie polskiej szkoły nie widziało, a sześć ukończyło w roku 1939 od jednej do sześciu klas szkoły powszechnej. Do dyspozycji miało polskie szkolnictwo około 30% dawnych nauczycieli, prawie 70% budynków szkolnych, połowę sprzętów, trochę podręczników i znikomą ilość pomocy naukowych. Administracja szkolna polska prawie nie istniała.

W dniu 3 lutego przybyła na teren Wielkopolski, a w dniu 8 lutego br. do Poznania człowiek Ministerstwa Oświaty, która miała za zadanie skoordynować wysiłki poszczególnych czynników i pokierować dalej organizacją szkolnictwa zgodnie z dyrektywami Ministra Oświaty.

Wytyczne organizacji szkolnictwa idą po linii umożliwienia **wszystkiej** młodzieży zdobycia **jak najwyższego wykształcenia i nadrobienia** w jak najkrótszym czasie **zaległości**, spowodowanych okupacją. Położono więc duży nacisk na zagwarantowaną w Manifestie P. K. W. N.-u **bezpłatność** szkolnictwa oraz na **gęstość** sieci publicznych szkół powszechnych wyżej zorganizowanych oraz państwowych względnie miejskich szkół średnich i zawodowych. Ma to uniemożliwić w wyzwolonej Polsce **pojawiający się** często przed wojną stan, że kształciły się w szkolnictwie prywatnym i zajmowały ważne stanowiska mało zdolne dzieci bogaczy, podczas, gdy zdolne dziecko chłopie musiało wobec niemożności ojca porzekać na wiejskiej siedmioletniej czterooddziałowej, a dziecko robotnicze na szkole powszechnej. Ustalono również, że tylko dzieci siedmioletnie w klasach pierwszych szkół powszechnej oraz młodzież 13—16-letnia w pierwszej klasie szkół średnich pobierać będzie naukę w czasie normalnym. Pozostałe roczniki będą mogły zarówno w szkole powszechnej, jak w szkołach średnich i zawodowych **prze-rabiać** materiał nauczania **szybciej** w t. zw. klasach przyspieszonych. Dzięki **umiejętnemu** dobrowi materiałowi i **wykorzystaniu** czasu nadrobi nasza młodzież stracone lata i uzupełni swoje wykształcenie.

Nowością są liczne w obecnym ustroju szkolnym t. zw. **szkoły względnie klasy dla dorosłych** (powszechne, średnie, zawodowe) nie ograniczające wieku wstępujących do szkoły, a umożliwiające dzięki nauce w godzinach popołudniowych i wieczorowych **zdobycie** wykształcenia i formalnego cenzusu każdemu, kto ma zdolności, chęć i wytrwałość.

Pod względem programowym **zaktualizowano** materiał z języka polskiego, historii i geografii. Chodzi tu o wytworzenie **nastawienia** psychicznego przyszłego obywatela Rzeczypospolitej do obrony naszych nowych granic zachodnich, do czujności, by nas już nigdy wróg nie zaskoczył, do zrozumienia **ważności** współpracy Polski z Rosją i blokiem narodów słowiańskich, chodzi o **uświadomienie** sobie przez młodzież znaczenia wysiłku mas ludowych dla budowy Państwa i tworzenia kulturalnego i gospodarczego dorobku narodu, o **zrozumienie**

odpowiedzialności jednostki, „szarego człowieka”, za przyszłość demokratycznej nowej Polski. Uwzględniono również przemiany ustrojowe i społeczne, dokonane w okresie wojny oraz po wyzwoleniu ziem polskich (Rząd Tymczasowy R. P., Krajowa Rada Narodowa, reforma rolna, odbudowa kraju i t. d.).

Większą, niż dotychczas, uwagę zwrócono również na zagadnienia wychowawcze zarówno w szkołach powszechnych, jak średnich. Zamiast istniejącej przed wojną „Straży Przedniej”, przypominającej mocno znieprawdzone przez nas w okresie okupacji HJ, wprowadzono zasadę, że młodzież w wieku ponad 16 lat może należeć do organizacji młodzieżowych pozaszkolnych, istniejących przy czterech stronnictwach politycznych bloku demokratycznego (Z. W. M., Wici, Sekcja Młodych P. P. S., Sekcja Młodych S. D.), przy czym młodzież pozostawia się swobodny wybór jednej z tych organizacji. Będzie to przygotowanie przyszłego obywatela do udziału w życiu politycznym państwa i narodu.

Wymienione wyżej wytyczne są w życiu szkoły polskiej ściśle przestrzegane. Artykuł niniejszy ma między innymi na celu uświadomienie ich szerokim warstwowi rodziców i zachęcenie tychże z jednej strony do współudziału w tworzeniu nowej polskiej szkoły, a z drugiej do współkontroli atmosfery, w jakiej szkoła nasza pracuje.

Na zakończenie garść cyfr, obrazujących dotychczasowy dorobek szkolnictwa wielkopolskiego.

W Poznaniu ruszyło dotychczas 19 szkół powszechnych, obejmując nauką z górą 10 tysięcy dzieci. W stadium organizacji (remont budynków, groma-

dzenie sprzętu) jest dalszych 11 szkół, tak, że w miesiącu kwietniu wszystkie dzieci poznańskie winny znaleźć miejsce w szkole i rozpocząć naukę.

Na prowincji daje się jeszcze odczuwać częściowy brak sił nauczycielskich. Dzięki powrotowi nauczycieli z wysiedlenia i przyjazdowi sił z ziem wschodnich brak ten staje się z dnia na dzień mniej dokuczliwy. W chwili obecnej uruchomiono już około 80% przedwojennych szkół powszechnych. I tu idą starania władz szkolnych w tym kierunku, aby w kwietniu już każde dziecko polskie znalazło miejsce i naukę w szkole.

Jeśli chodzi o szkolnictwo średnie, to w czynnych obecnie czterech gimnazjach i liceach poznańskich pobiera naukę ok. 2 tysiące młodzieży, zaś dalszy tysiąc znajdzie ją w organizowanych dalszych dwu zakładach (gimnazja św. Jana Kantego i św. Marii Magdaleny). Liceum pedagogiczne i gimnazjum przy tym liceum obejmie około 500 młodzieży. W otwartych już gimnazjach i liceach prowincjonalnych w Jarocinie, Pleszewie, Szamotułach, Kole, Koninie, Ostrowie (2 zakłady), Śremie, Gnieźnie (2 zakłady), Kościanie, Kaliszu (2 zakłady), Wrześni, Krotoszynie, Turku pobiera naukę w chwili obecnej około 7 tysięcy młodzieży, w organizujących się zaś 16 zakładach, które ruszą w kwietniu, znajdzie miejsce dalsze 5 tysięcy. Łącznie będzie się kształciło w szkołach średnich ogólnokształcących w roku bieżącym z górą 15 tysięcy młodzieży Wielkopolskiej.

Szkolnictwo handlowe w Poznaniu zostało już w pełni uruchomione, obejmując 900 młodzieży. Powiększenie tej liczby jest możliwe i nastąpi po oddaniu przez zarząd miejski do dyspozycji szkół handlowych odpowiedniego lokalu. Szkol-

nictwo handlowe na prowincji zostało już uruchomione względnie ruszy w ciągu kwietnia.

W ciągu kwietnia również uruchomione zostaną szkoły powszechne dla dorosłych, które umożliwią młodzieży w wieku ponad 14 lat i dorosłym zdobycie wykształcenia i złożenie egzaminu z zakresu pełnej szkoły powszechnej. Do szkół tych zgłosiło się w Poznaniu około 3 tysiące osób, na prowincji liczba ta wyniesie około 10 tysięcy osób.

To ostatnie odnosi się również do gimnazjów: mechanicznego, budowlanego, drogowego i wodnomelioracyjnego w Poznaniu, gimnazjum mechanicznego w Kaliszu oraz do szkół zawodowych i gospodarczych żeńskich.

Również szkoły zawodowe kształcące, znajdujące się w Poznaniu i każdym prawie mieście i miasteczku wielkopolskim powinny być uruchomione w ciągu miesiąca kwietnia.

W chwili obecnej Kuratorium przystąpiło do usunięcia dwu najdotkliwszych bolączek szkolnictwa: braku podręczników i uzupełnienia braków w wykształceniu t. zw. nauczycieli pomocniczych.

Pierwszą, stara się rozwiązać stworzoną w tym celu przez nauczycielstwo poznańskie placówkę Spółdzielczą (Spółdzielnia Pomocy Szkolnych ul. Marsz. Focha 78) przy życzliwej pomocy Zakładów wydawniczych św. Wojciecha oraz współpracy nauczycielstwa i władz szkolnych. Wydany już pierwszy zeszyt czytanek polskich dla wszystkich klas szkół powszechnych pozwala rokować nadzieję, że uda się wkrótce dać działwie polskiej wybór najpotrzebniejszych tekstów na bieżący rok szkolny. Drugą bolączkę rozwiążą częściowo kursy krótkoterminowe.

Jak pracują literaci w Rosji Radzieckiej

We wszystkich republikach Związku Radzieckiego pisarz jest czołową postacią w szeregu walczących dla zwycięskiej wojny i dla trwałego pokoju. Literatura radziecka służy obecnie wojnie i pokojowi — we wszystkich swych dziedzinach, w powieści, w utworze scenicznym, w poezji.

Cieszy się też najtroskliwszą opieką państwa, które całkowicie docenia rolę pisarza.

Powiedział nam przewodniczący Związku Pisarzy Rosyjskich, Tichonow: „Pióro pisarza jest potężną bronią narodu, walczącego o swoją wolność. Szerzymy miłość dla człowieka i nienawiść dla wrogów człowieczeństwa, śpiewamy pieśni triumfu i pieśni zemsty. Umacniamy ducha walki z bestią hitlerowską, pracujemy dla pokoju świata.” I dalej: „Bohaterką naszej literatury jest Prawda.” Tak jest istotnie. Prawda wojny, walcząca nieszczęściami ludzkości o wyłączenie wszystkich sił dla ostatecznego zwycięstwa, o wymiar sprawiedliwości, o wielki rachunek dziejowy, którego domaga się sumienie. Prawda — o nieopisanych zbrodniach nawały germańskiej i wielkiej karze, jaka spaść musi na hordę niemiecką. I prawda o tęsknocie do pokoju, do harmonii między narodami, pokój milujacymi. Oto jest prawda — bohaterka literatury radzieckiej. Wszyscy pisarze żyją tam tą jedną wielką sprawą. Znawcy powieściopisarze tej miary, co Aleksy Tolstoj, Szolochow, Erenburg, służą w tej chwili wyłącznie sprawie zwycięstwa, jako sprawie życia i śmierci. Nie ma tam dzisiaj „pięknoduchów”, nie ma żadnych „wież z kości słoniowej”. Śmiesznością okryłby się tam poeta, który by dziś kwilił o swoich nastrojach, tęsknotkach i emocjach lirycznych. Litość budziłby pisarz, żądający od czytelnika posłuchu dla plodów swego egotyzmu.

Miedzy frontami wojny — a dziś całe życie i wszystkie zagadnienia przyszłości to sprawa frontów — nie ma miejsca dla jakichkolwiek ekstrawagancji literackich, dla tak zwanego „niezrozumiałstwa”, dla snobizmu. Wszystko tam proste i jasne. Słowo ma temperaturę gorącą, utwór literacki jest pociskiem moralnym. I tak być powinno w czasie, kiedy waży się losy narodów, kiedy wszystko sprowadza się do kwestii: być albo nie być, ratować godność ludzka pokolenia, albo poddać się uwierzchnieniu świata.

Literatura radziecka pracuje dla mas, co bynajmniej nie oznacza, że obniża swój poziom. Trzeba raz skończyć z tą fałszywą legendą. Masy dźwignęły się i wciąż się dźwigają, osiągnęły już poziom, który sprawia, że najwybitniejsze dzieła literackie są rozchwytywane przez miliony czytelników. Pisarz nie potrzebuje tam nagiąć się do niższego poziomu czytelnika, bo czytelnik dźwignął się na poziom, który pozwala mu zrozumieć i odczuć każde najlepsze dzieło literackie.

Wielotysięczny nakład nowej książki, powieści, czy poezji, rozsprzedaje się tam w ciągu paru tygodni, a były wypadki, że już po tygodniu nowej książki nie można było dostać w księgarniach.

Dużą pozycję w czytelnictwie radzieckim stanowią przekłady. Największym, rzecz prosta, powodzeniem cieszą się tam rewolucyjni pisarze zagraniczni. Zarazem jednak społeczeństwo radzieckie interesuje się literaturą wszechświatową w ogóle, nie tylko literaturą rewolucyjną. Wśród przekładów miejsce poważne zajmują tłumaczenia z literatury polskiej. W ciągu ostatnich 20 lat wydano w ZSRR różne dzieła 40 pisarzy polskich. Oto nieco cyfr: dzieła

Henryka Sienkiewicza wydano w 12-tu językach, ogółem w ilości 855 000 egzemplarzy, Reymonta — 270 000 (11 wydań), Tetmajera — 198 000 (11 wydań), Prusa — 156 000 (4 wydania), Daniłowskiego — 123 000 (12 wydań), Przybyszewskiego — 90 000 (10 wydań), Struga — 89 000 (12 wydań), Sieroszewskiego — 49 000 (6 wydań) itd.

Olbrzymią popularnością cieszą się obecnie przekłady powieści Wandy Wasilewskiej: ukazały się w 14 językach (67 nakładów), ogółem w ilości 5 400 000 egzemplarzy.

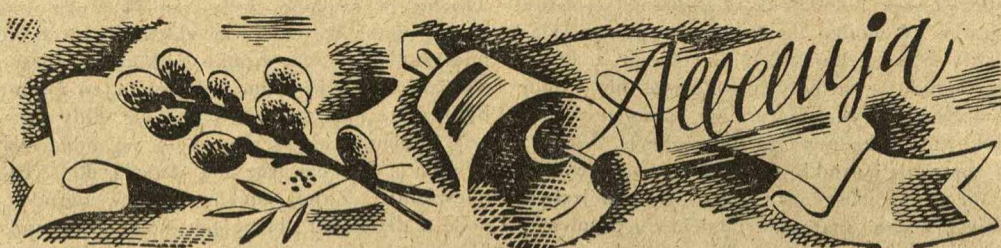
Przekładami z literatury polskiej zajmują się pisarze tak wybitni, jak Tichonow, Isakowski, Antokolski, Wiera Inber, Lebiediew-Kumacz.

W czasie pobytu delegacji inteligencji polskiej w Moskwie, pisarze ci, na wieczorne urzędowym dla pisarzy polskich, odczytali szereg przepięknych przekładów wierszy Przybosia, Jastruna, Ważyka, Putramenta, oraz fragmenty z powieści Boguszewskiej i Kornackiego.

Pisarze radzieccy przypisują wielką historyczną wagę sprawie przymierza Polski i ZSRR. Nie tylko sojuszoży politycznemu, lecz głębokiej, wielostronnej współpracy kulturalnej. Tę postawę pisarzy radzieckich, taką samą zresztą jak całego naukowego i artystycznego świata w ZSRR, ocenimy należycie, jeśli stwierdzimy, że w dziedzinie tej współpracy — w naszym położeniu obecnym, kiedy żyjemy wśród gruzów, mamy mniej do dania narodom Związku Radzieckiego, niż one nam.

Znany poeta ukraiński, Maksym Rylski, znakomity tłumacz „Pana Tadeusza”, napisał wiersz pt.: „Do Polaków”. Jest to jakby orędzie poetyckie, wzywające nas do walki o wolność i sprawiedliwość „wspólnie z krainą bratnią, wielką sojuszem ludów”. Inny świetny poeta ukraiński, Włodzimierz Sosiura, napisał na powitanie nas wiersz o „braterstwie Warszawy i Kijowa dla wzajemnego dobra Polski i Ukrainy”. Mowa Mikołaja Bażana, najwybitniejszego dziś poety ukraińskiego, wygłoszona na bankiecie wydanym dla pisarzy polskich, była wspaniałą apoteozą pojednania narodów słowiańskich, które dziś, w dobie wielkich przemian dziejowych, winny postawić krzyż nad wszystkim, co je kiedyś dzieliło i wkroczyć na drogę braterskiego współżycia.

Józef Wasowski



dny terror wobec bezbronnej ludności cywilnej. W dzielnicach zajętych przez hitlerowców lała się strumieniami niewinna krew, w szpitalu wolskim rozstrzelano 500 mężczyzn wraz z personelem lekarskim, palono żywcem ludzi, do schronów i piwnic rzucono granaty na bezbronne kobiety i dzieci, wywlekano ludzi z domów i pędzono przed czołgami, jako osłone. Równocześnie rozpoczął się terror lotniczy, siejący grozę i zniszczenie. W ogniu stanęła wpraw cała dzielnica Wola, następnie inne części miasta.

Mimo że reakcyjne dowództwo powstania, mając na uwadze tylko swe własne cele i najwinnie oceniając sytuację, nie uzgodniło stanowiska ani z Armią Czerwoną, ani z czynnikami wojskowymi organizacji demokratycznych, te ostatnie wydały rozkaz przystąpienia do walki oddziałom Armii Ludowej, skupiającej szerokie masy ludowe i robotnicze stolicy. Ugrupowania demokratyczne oceniały słusznie, że powstanie wywołane zostało przedwcześnie i w warunkach zupełnie niesprzyjających i wbrew wszelkiej logice, jednak stanęły na stanowisku, że powstanie nie jest zagadnieniem klikii reakcyjnej, lecz jest problemem ogólnonarodowym. Dowództwo AK jednak nie myślało zrezygnować ze swej monopolistycznej roli, narzuconej bezwzględnie miastu i torpedowało systematycznie próby utworzenia wspólnego z Armią Ludową dowództwa. Realizacji tego pragnęły szerokie masy społeczeństwa, kroku takiego oczekiwała cała Warszawa z utęsknieniem wzrastającym z każdym dniem, w przeświadczeniu, że tylko z chwilą dojścia do głosu czynników demokratycznych może być mowa o ratunku przez nawiązanie kontaktu z Armią Czerwoną.

Stanowisko Dowództwa AK było inne. Zaślepieni stratyżdy AK, nastawieni na szybki przebieg walk (do 5 dni!) liczyli na to, że Niemcy dadzą się zastraszyć i wycofają się z miasta. W tym wypadku Warszawa zostałaby opanowana przez ekspozyturę krajową bankrutów londyńskich przed wkroczeniem Armii Czerwonej. „Niemców wypędzimy sami — Sowietów nie wpuszczymy do Warszawy” — oto hasło, jakim zachłystywali się w pierwszych dniach sierpnia domorośli „wodzowie”. Z chwilą, gdy okazało się, że powstanie zaczyna się beznadziejnie przedłużać, propaganda zaczęła czarować zmaltretowane społeczeństwo balamutnymi sugestiami w nadzieję oczekiwaną na próżno pomocy z Anglii. W tym wypadku ludność walczącej Warszawy doznała przykrego rozczarowania. W świetle tych założeń jasnym jest, dlaczego grupa gen. Bora trzymała kurczowo władzę w swym ręku, nie dopuszczając do głosu dowództwa A. L.

Sprawa pomocy zbrojnej ze strony Anglii demaskuje dobitnie niedołęstwo reakcji. Z doniesień radiowych wynikało, że rząd Anglii nie był powiadomiony o wybuchu powstania, zaś premier Churchill został zaskoczony przyspieszonym terminem wybuchu akcji zbrojnej. Upřednio nie omówiono sprawy pomocy militarnej. Wytworzyła się trudna sytuacja: zagadnienie polityczne nie wyjaśnione, strona wojskowa, budząca najwyższy niepokój. Powstanie nie przygotowane pod względem zaopatrzenia w broń i amunicję, brak ogólnego planu działania. W rezultacie walka miała przebieg chaotyczny, a brak łączności z poszczególnymi grupami, walczącymi na własną rękę, sprawił, że miasto zostało rozbite na szeregi grup powstańczych, działających w oderwaniu od całości. W takich warunkach nie było zgoda możliwości do zrzućcia desantu, dostarczenia amunicji i broni drogą powietrzną następczo ciężkie do pokonania trudności: zrzućcia musiały być dokonane z bardzo niewielkiej wysokości i trafić musiały na ściśle określony odcinek, aby łup nie dostał się w ręce niemieckie, — po wtóre zwiększona do maksimum obrona przeciwlotnicza udaremniała wykonanie tych śmiałych przedsięwzięć. Zrzućcia broni miały miejsce w drugiej połowie sierpnia i były połączone z wielkimi stratami, a wskutek tego, że zaopatrzenie drogą powietrzną odbywało się tylko nocą, duży procent zrzućcia padł na tereny niemieckie. Po kilku takich eksperymentach Anglia uznała za stosowne wstrzymać dalsze dostawy lotnicze. Tak więc rachuby hr. Bora, że powstanie będzie kilkudniową demonstracją, jak i nadzieje pokładane w Londynie rozwały się w nicie.

Najpierw, bo już w pierwszych dniach sierpnia, padła dzielnica robotnicza Wola. Następnie przyszła kolej na Stare Miasto, które broniło się z niezwykłą zaciętością. Tu brały udział głównie oddziały robotnicze, zgrupowane w AL oraz z konieczności

w AK. Po trzytygodniowych walkach „Starówka” została zamieniona w olbrzymie cmentarzysko i kupę gruzów, niedobitki powstańcze przedostały się kanałami do śródmieścia.

We wrześniu działania wojenne skoncentrowały się w rejonie śródmieścia oraz dzielnic: Czerniakowa i Mokotowa. Do tych trzech punktów zostały zepchnięte oddziały powstańcze. Po czterotygodniowych bohaterskich zmaganiach pada elektrownia, obsadzona oddziałami bojowymi PPS, które mają jedną z najpiękniejszych kart w historii powstania. Przy zdobywaniu tych dzielnic użyli Niemcy najcięższej artylerii, moździerzy rozbijających doszczętnie kilkupiętrowe kamienice i najgroźniejszej broni t. zw. miotaczy min i ognia. Te ostatnie otrzymały nazwę „ryczących krów” lub „szafi” wyrzucających jednocześnie 6 pocisków o ogromnej sile wybuchowej lub tyleż pocisków wypełnionych mieszkanką benzolowo-ropną. Prócz tego największe spustoszenie siało lotnictwo bombowe; naloty nekające trwały cały dzień od świtu do zmierzchu z półgodzinnymi przerwami. Za każdym nalotem padało tysiące bomb półtonowych albo tonowych, przed którymi schron nie dawał zupełnie bezpieczeństwa. Oczywiście mowy nie było o ratowaniu ludzi zasypanych w piwnicach, które stały się grobem tylu tysięcy mieszkańców.

W połowie września dzięki zabiegom kierownictwa Armii Ludowej udało się nawiązać kontakt z Armią Czerwoną, stojącą wówczas na Pradze. Następnym tego

było uzyskanie pomocy w postaci broni, amunicji i żywności, a w rezultacie dalszej współpracy Warszawa otrzymała osłonę lotniczą i artyleryjską. Powstanie jednak przeżywało ostatnią fazę — los jego był przesądzony. Pozostało jedno wyjście: przebić się przez pierścień nieprzyjacielski i przez Wisłę dotrzeć do oddziałów Wojska Polskiego, stojącego na Pradze. Lecz i to wyjście zostało unicestwione przez dowództwo AK, które wołało złożyć broń na ręce wroga, niż próbować połączyć się z oddziałami polskimi, walczącymi przy boku Armii Sowieckiej. Oddziały AL broni nie złożyły, lecz dokonały natarcia na pozycje niemieckie, stojące na lewym brzegu Wisły. Pewnej liczbie „alowców” udało się wpław dotrzeć na Pragę, sporo z nich zginęło w nurtach Wisły.

Rozkaz kapitulacyjny gen. Bora wzywał oddziały do złożenia broni do rąk niemieckich i do przejścia do niewoli hitlerowskiej. Sztab AK, w rozmowach kapitulacyjnych uzyskał mało chwalebny sukces: generalicja z hr. Borem na czele udawała się do niewoli przy białej broni i przy orderach na piersi. Ze strony dowództwa niemieckiego gest ten daje dużo do myślenia. Przecież hitlerowcy dotąd uważali powstańców za „bandytów” i za żadną cenę nie chcieli walczącym w Warszawie oddziałom przyznać praw kombatanckich. Komentowano z oburzeniem, że sprawca tragedii warszawskiej, który wydał miasto na zagładę i spowodował śmierć tylu tysięcy mieszkańców — nie miał na tyle odwagi cywilnej i honoru oficerskiego, by

zachować ostatnią kulę rewolwerową dla siebie.

Podczas powstania w społeczeństwie stolicy dokonały się znamienne przeobrażenia. W środowisku tym silnie oddziaływały wpływ polityczne delegatury „emigracyjnego rządu” i jego reakcyjnej klikii. Oddziaływały za pośrednictwem prasy, która często wykazywała zadziwiającą zbieżność z gadzinową propagandą hitlerowską. Uwypukliło się to szczególnie w momencie, gdy na terenach wyzwolonych z pod jarzma okupacji germańskiej przez Armię Czerwoną, utworzony został Polski Komitet Wyzwolenia Narodu. Niebezpieczeństwo grożące z tej strony, tj. ze strony budzących się do czynu demokratycznych i ludowych sił narodu polskiego — uderzało zarówno w żywotne interesy hitleryzmu jak również w politycznych bankrutów emigracyjnych i ich krajowych wyznawców. Toteż goebelsowska propaganda w języku polskim za pośrednictwem radia i gadzinowych gazet skierowana przeciw P. K. W. N. przejawiała zadziwiającą solidarność z prasą reakcyjną.

Dopiero powstanie otworzyło oczy szerokim masom społeczeństwa dotąd zdezorientowanego misternymi hasłami patriotycznymi, za którymi kryły się sprytnie ukryte egoistyczne cele klikii. Społeczeństwo zorientowało się, że zostało oszukane w sposób najbardziej wyrafinowany, że patriotyzm masy i jej antyniemieckie nastawienie zostało wykorzystane dla celów samolubnej, monopolistycznej grupy, pragnącej na karkach ludu warszawskiego i ideałach zapalnej do czynu młodzieży, wygrać niskie korzyści osobiste. Nastawienie nieprzychylnie dla kierownictwa AK, i grupy podporządkowanej emigracji londyńskiej — rosło z każdym dniem. Coraz głośniej odzywały się głosy za koniecznością skupienia sił w ramach Armii Ludowej i czynników demokratycznych organizujących nowe życie na terenach za Wisłą.

Powstanie okazało się próbą sił dwu biegunowo odmiennych ideologii: ginącej reakcji i nowej demokracji polskiej. Ta ostatnia dokonała żywiołowej konsolidacji wszystkich postępowych, antyfaszystowskich i demokratycznych ugrupowań politycznych, faktycznie odzwierciedlających prawdziwe oblicze stolicy w ostatnich dniach powstania.

Oceniając powstanie z pewnej perspektywy historycznej stawiamy wobec pytania: w czym interesie leżało wywołanie tego makabrycznego dramatu? Korzyść wyciągnęli tylko Niemcy, którym powstanie dało argument usprawiedliwiający w opinii świata konieczność zlikwidowania z powierzchni ziemi tego zniechęconego miasta. Pięć lat czekał barbarzyńca krzyżacki na taki moment. Hr. Komorowski ułatwił i dopomógł hitlerowcom do zrealizowania tego zbrodnictwa. Faktem jest, że pod koniec powstania dał się słyszeć w stolicy głos mas potępiający dowództwo AK, i dopatrujący się zdrady interesów narodu. Powszechnie mówiono, że zastępca AK-owskiego dowódcy, występujący pod pseudonimem „Monter” pozostawał na usługach niemieckich.

Bardzo znamienym jest, że w grudniu ub. roku gen. Żeligowski w Londynie złożył na ręce Raczkiewicza dymisję ze zajmowanego stanowiska „Kancelarza Kapituły orderu Virtuti Militari”, nie mogąc pogodzić się z faktem nadania najwyższego odznaczenia tym krzyżem gen. Bór-Komorowskiemu. W motywach swej rezygnacji gen. Żeligowski oświadczył, że wobec nieodpartych dotąd zarzutów pod adresem gen. Bora dotyczących współpracy z dowództwem niemieckim, co wynikało m. in. z ostatniego rozkazu kapitulacyjnego — uważa przyznanie orderu Virtuti Militari w takich warunkach za akt zupełnie niewłaściwy. Sprawa ta jest tym bardziej znamieną i rzucającą światło na tę mętną sprawę, że wychodzi na jaw właśnie wśród sfer emigracyjnych.

Dnia 16 stycznia 1945 r. Warszawa po brawurowym uderzeniu wojsk sowieckich i I Armii Polskiej została uwolniona z rąk najeźdźcy germańskiego. Na tłących jeszcze zgłiszczach i gruzach powstaje nowe życie. Na ruinach Warszawy podobnie jak i w zniszczonym Poznaniu i całej Polsce — dokonuje się konsolidacja wszystkich twórczych sił narodu dla budowy nowego jutra. Nie ma tu miejsca dla faszystowskiej reakcji przedwojennej. Naród sam o własnych siłach zespoliwszy cały potencjał dynamiczny wokół Tymczasowego Rządu położy trwałe podwaliny pod budowę nowej, niepodległej i silnej Polski, Polski realizującej ideał sprawiedliwości społecznej i ideał państwa prawdziwie demokratycznego.

Kobieta w wojsku

Wywiad z chorążym Wojska Polskiego

Zamieszczamy fragmenty wywiadu ogłoszonego w nr 27 Częstochowskiego „Głosu Narodu”.

Obywatelka chorąży Egert wita nas miłym uśmiechem. Pomimo żołnierskiej postawy, munduru i bojowej zaprawy, postać jej pełna jest kobiecego czaru, a z oczu mocnych i żywych promieniuje ciepło i słodycz. Zastajemy chorążego Egerta przy pracy. Za pół godziny ma pogadankę, wykład dla żołnierzy. Korzystamy z tej pół godziny. Prosimy o kilka słów z historii walk oddziałów kobiecych.

— W czasie okupacji niemieckiej wiele kobiet, nie chcąc pogodzić się z rzeczywistością niewoli, wolać otwartą walkę, niż biernie oczekiwanie, wstępowało do oddziałów partyzanckich. Wszędzie, gdzie wrzała walka, wszędzie, gdzie partyzanci głosili światło prawu Polski do życia i do wolności i z bronią w ręku odpowiadały na ogrom krzywd i krwi niewinnej... wszędzie ramię przy ramieniu z mężczyznami w lasach, na bagnach i błotach, w zimie i w lecie, walczyły kobiety, niosąc śmierć wrogom, a pomoc towarzyszom i ukojenie rannym.

— Jakie funkcje powierzane były kobietom w oddziałach partyzanckich?

— Kobiety spełniały zasadniczo wszystkie te same funkcje, co i mężczyźni. Sły do boju, stały na warcie, pracowały bez wytchnienia. Po walce opatrzywały rannych. Spełniały doskonale służbę wywiadowczą, wędrując nieraz samotnie do miast i wsi i wydzierając tajemnice wojskowe Niemcom. Nieraz w nocy spadały z nieba na spadoczonach na tyły nieprzyjacielskie dywersantki, wywiadowczynie, fizylierki i doktorki. Wywiązywały się ze swych trudnych, odpowiedzialnych i tak niebezpiecznych zadań sumiennie i bohatersko. Stawały oko w oko z niebezpieczeństwem, nie cofając się przed trudem.

— Z jakich środowisk napływały kobiety do oddziałów partyzanckich?

— Ze wszystkich warstw społecznych, były wśród nas studentki, robotnice, córki gospodarzy wiejskich, równe w swym patriotyzmie.

— Jak się przedstawia udział kobiety w Wojsku Polskim?

— Kobiety w Wojsku Polskim pracują jako liniowcy, wychowawcy, w służbie sanitarnej, jako oficerowie, podoficerowie i w żadnym odcinku pracy nie ustępują mężczyznom. W Armii Polskiej, która powstała na terenach Związku Sowieckiego, której inicjatorką jest nieugięta bojownica sprawy polskiej Wanda Wasilewska, powstaje liniowy batalion żeński, który bierze udział w walkach na Białorusi. W walkach tych ginie na stanowisku słynna bohaterka I Dywizji,

Aniela Krzywoń, ratując dzielnie, do ostatniej chwili, palące się dokumenty sztabowe. W czasie bombardowania pod Lenino felczarka Wiera Orub, niosąc pomoc rannym, zostaje sama już po raz czwarty raniona.

Do sformowanego batalionu szturmowego zgłaszają się dziewczęta z II Dywizji z batalionu żeńskiego, z oddziałów partyzanckich, które połączyły się z Armią Czerwoną. W batalionie szturmowym kształcą się na wywiadowczynie, na radiotelegrafistki, minerkę. Przeszkolone, lecz na tyły wroga i tam służą sprawie wyzwolenia Polski swą wiedzą, doświadczeniem i odwagą. Lucyna Herz, jedna z bohaterek batalionu szturmowego, udaje się z grupą oddziału majora Klimy na stronę nieprzyjacielską i własnoręcznie wysadza w powietrze transport wroga. Po ponownym połączeniu się z Wojskiem Polskim i Armią Czerwoną wstępuje do dywizji, która walczyła pod Warszawą. W czasie powstania w stolicy pierwsza, na ochotnika, przedostaje się pod ogień artylerii niemieckiej z garstką żołnierzy na przyczółek warszawski, idąc na pomoc powstańcom. Zostaje ciężko raniona i po amputacji obu nóg umiera w szpitalu. Helena i Ewa, uczestniczki powstania warszawskiego, przedostają się przez Wisłę do dowództwa Wojska Polskiego. Ich bohaterski czyn umożliwił powstańcom nawiązanie kontaktu z dowództwem W. P. i otrzymywanie pomocy drogą zrzućcia. Wiele jest przykładów, wiele poległych i rannych, które krwią swą i życiem zadokumentowały niezłomny patriotyzm.

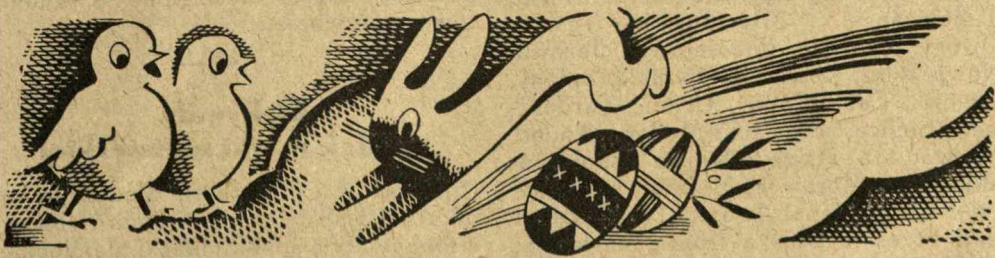
— Cóż mogę powiedzieć o sobie. Wstąpiłam do tworzącego się w lasach wołyńskich oddziału partyzanckiego, zrazu bardzo nielicznego, walczącego w niezmiernie ciężkich warunkach, gdy front oddalony był o 2000 kilometrów. Później oddział rozrósł się. Pełniłam służbę sanitarną przy rannych i chorych. Ciężka choroba zmusiła mnie do opuszczenia szeregów. Odesłano mnie do szpitala do Moskwy. Tam zeknęłam się z prawdziwymi bohaterkami, polskimi dziewczętami z I Dywizji, i z Rosjankami, ciężko rannymi na froncie. Pomimo amputacji nóg czy rąk, pomimo nieludzkich cierpień, nie traaciłam ducha.

Po kilku miesiącach pobytu w szpitalu wstąpiłam do batalionu szturmowego.

Nie chcę powiedzieć więcej. Jest skromna. Ale wiemy, że jest dzielnym żołnierzem, że jest pracowita, że rzetelnie spełnia swą służbę. Takie jest zdanie jej zwierzchników.

Kobiety polskie mogą się nią chlubić.

H. Z.



Życie Wielkopolski

Tragiczne i jasne dni Trzemeszna

Krwawa obrona miasta. — Masowe rozstrzeliwania. — Serdeczne powitanie wojsk sowieckich. — Twórcza praca.

W historii miasta Trzemeszna pozostaną niezapomniane dwie symboliczne daty: 10 września 1939, w którym to dniu Trzemeszno witało wojska niemieckie strzałami i 22 stycznia 1945, kiedy momentalnie uderzone miasto witało wojska radzieckie sercem przepelnionym radością.

Nie spodziewali się Niemcy, że po wycofaniu regularnych oddziałów polskich napotkają na czynny opór. Szli zbyt śmiało. Zbliżali się od strony Żnina. Kiedy mineli wieś Kruchowo padły pierwsze strzały obronne. Zorganizowana grupa patriotów postanowiła własnymi piersiami bronić miasta. Dlatego nie czekając na wroga wyszła mu na przeciw. W okolicy Niewolna wywiązała się krwawa walka, którą opłacili Niemcy pierwszymi ofiarami. Ten niespodziewany opór do tego stopnia askoczył i obrzydził Niemców, że kiedy na skutek przewagi zdołali wejść do Niewolna, zamordowali na miejscu kilkunastu mieszkańców wsi. Po wkroczeniu natomiast do Trzemeszna rozkazali wszystkim mężczyznom od 16 do 60 lat zgromadzić się na rynku z zamiarem ich rozstrzelania. W ostatniej dopiero chwili odstąpili od tego szatańskiego planu, niemniej jednak zatrzymali kilkudziesięciu mężczyzn jako zakładników, z których pięciu jeszcze tego dnia rozstrzelali. Od tego tragicznego dnia nastąpiły nieustanne aresztowania, bicia i mordy, nieraz nawet masowe, jak np. w Kocinie, gdzie zginęło 25 obywateli Trzemeszna i okolicy. Skazańcy musieli po dwóch zachodzić na brzeg mogiły i tu na oczach pozostałych zostali przeszyty kulami. Przykładem cynizmu niemieckiego był między innymi rozkaz wydany do mieszkańców miasta, by pod groźbą kary śmierci udekorowali wszystkie okna zielenią, a sami z kwiatami przybyli na rynek witać wojska niemieckie.

W czynnej obronie miasta odznaczyli się m. i. również gimnazjaliści i harcerze.

Martyrologię mieszkańców miasta, zapoczątkowaną pierwszymi ofiarami mordów, uzupełnili liczni wysiedleńcy.

Według pobieżnego spisu Niemcy w ciągu dwu pierwszych lat zamordowali na miejscu 60 obywateli z miasta i okolicy, dalszych zaś 9 tajemnie wywieźli i na innym terenie po-

zbawili życia. W obozach koncentracyjnych i więzieniach zmarło 26 obywateli. Liczby powyższe po sporządzeniu dokładnych zestawień i po doliczeniu ofiar z dalszych lat okupacji niewątpliwie wzrosną.

Nic też dziwnego, iż Polacy żyją w atmosferze, bezprzykładnego terroru, z drżeniem serca oczekiwali momentu oswobodzenia. Gdy 22 stycznia w godzinach popołudniowych pierwsze oddziały radzieckie pojawiły się w mieście, momentalnie wszystkie domy przybrały się w sztandary polskie i sowieckie, a ludność gremialnie wyszła na ulice witać zwycięskie wojsko. Z wszystkich urzędów i mieszkań niemieckich natychmiast powyrzucano godła i obrazy hitlerowskie które ludność dosłownie deptała i niszczyła, dając w ten sposób upust swym nastrojom.

Kierownictwo zarządu miejskiego objął zaraz ob. Fr. Jaskiewicz, który też wspólnie z ob. Grzelakiem zorganizował aprowizację. Zasluga ob. Jaskiewicza polega również na tym, iż jako urzędnik miejski w czasie oku-

pacji zdołał przechować na strychu z narażeniem siebie, polskie emaljowane tablice uliczne, pieczęcie polskie jak również sztandary pewnych organizacji, gimnazjum itp. Ten bohaterski czyn znajdzie niewątpliwie w historii miasta swe właściwe miejsce.

Dziś Trzemeszno żyje i pracuje już w duchu czysto polskim. Wszędzie widać zapal do pracy. Miasto utrzymane we wzorowej czystości z pootwieranymi składami sprawia wrażenie stanu przedwojennego.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje działalność miejscowego P. C. K., który pod kierownictwem ob. Rutkowskiego prowadzi kuchnię ludową, odżywiająca przyjezdnych i ubogich. Dziennie wydaje się tutaj do 200 obiadów.

Życie organizacyjne obejmuje coraz szersze kręgi. Dotychczas przoduje praca miejscowej Polskiej Partii Robotniczej.

Gimnazjum miejskie w najbliższych dniach otworzy swe podwoje dla młodzieży. Zapisy przyjmuje w alumnacie prof. Komor.

W rozmowie z burmistrzem ob. Padalakiem i ob. Jaskiewiczem przekonaliśmy się, iż władze miejskie pracują owocnie, mając na oku dobro wszystkich bez wyjątku obywateli. Bilans ostatnich tygodni jest — jak to sami na miejscu stwierdziliśmy — najwyraźniej dodatni.

A. W.

Grodzisk na wysokości zadania

Wśród miast wielkopolskich, które po ucieczce okupantów rąco zabrały się do pracy, na jednym z czołowych miejsc znajduje się bezsprzecznie również Grodzisk.

Położony w oddaleniu 50 km na poł. zachód od Poznania, był wolny już w czasie, kiedy w Poznaniu walki dopiero poczęły się rozgrywać. Śmiałym uderzeniem opanował Grodzisk czołówka złożona z 8 czołgów radzieckich, której cennych informacji wywiadowczych udzielił ob. Krzyżostaniak, obecnie komendant miejscowej milicji.

Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że wspomniany znajdował się w pierwszym z nacierających czołgów, który niestety najeżdżał na minę niemiecką. Ob. Krzyżostaniak wpadł w ręce niemieckie skąd udało mu się wyrwać i przenieść cenne wiadomości wojskom radzieckim.

Dzięki tym informacjom stosunkowo nieliczne siły radzieckie sprytnymi manewrami wprowadziły w błąd znacznie licz-

niejsze wojska niemieckie zmuszając je do panicznej ucieczki. Atoli w dniu 27 stycznia, kiedy do Grodziska wkraczały już większe oddziały wojsk rosyjskich, entuzjastycznie witane przez mieszkańców, dokonały niemieckie bombowce nalotu z głównym celem zniszczenia własnych pozostałości magazynów. Wówczas to od bomb ucierpiał ratusz oraz kilka domów przy Starym Rynku.

Obywatelstwo szybko dostosowało się do nowowytworzonej sytuacji. Zaraz po wejściu wojsk radzieckich utworzono polski Zarząd Miejski z ob. Wasikiem jako tymczasowym burmistrzem na czele, który przystąpił energicznie do stworzenia w Grodzisku warunków dla normalnego trybu życia w granicach możliwości. Powołano do życia wszelkie niezbędne władze oraz instytucje samorządowe. Przeprowadzono rejestrację ludności i pomyślano przede wszystkim o zapewnieniu jej dostatecznej ilości żyw-

ności. W tym celu wydano kartki żywnościowe w własnym zakresie. A gdy do uszu Grodziszczan doszło wołanie o pomoc dla głodującego Poznania, odruchowo przeznaczono z własnego kontyngentu 2 wagony żywności, w tym 3000 kg chleba. Za szlachetny ten przyczynę zyskał Grodzisk pochwałą w krótkim wyrażonym zdaniu: „Gdyby każde miasto dało tyle co Grodzisk, Poznań nie cierpiał by głodu”.

Podkreślić też wypada, że nie trwało długo, a dziatwa Grodziska mogła już korzystać z nauki w ojczystym języku w polskiej szkole. Otwarto również gimnazjum miejskie. Już w pierwszym dniu po wkroczeniu wojsk rosyjskich miejscowy personel sanitarny z lekarką dr Bieliaką na czele uruchomił szpital miejski. Elektrownia miejska jest niemal bez przerwy czynna, jedynie ze względów oszczędnościowych w pewnej mierze ograniczono dostawę prądu. Obecnie jest czynnych 9 piekarni, 4 składy towarów spożywczych, 2 rozdzielnie mleka i nabiału, 5 rzeźni. Czynna jest również rzeźnia miejska, 2 młyny, fabryka marmelady, tartak parowy, fabryka drewniaków. Uruchomienie dalszych zakładów pracy uzależnione jest od dostawy prądu pozamiejscowego wzgl. uzyskania ropy dla elektrowni miejscowej. Natomiast na uruchomienie słynnych browarów grodziskich, zapewne będzie trzeba jeszcze poczekać.

Szczególny już dowód zdolności organizacyjnych złożył Grodzisk, gdy dowództwo Wojsk Radzieckich do niezbędnych prac ziemnych zażądało dużą ilość sił roboczych. Grodzisk i z tego zadania wywiązał się jak najlepiej, przy czym życie gospodarcze nie ucierpiało i nadal toczyło się normalnym torem. Zasluga w tym ob. Pasiciela, kierownika Miejskiego Urzędu Pracy.

Tyle do uzupełnienia naszego sprawozdania z sprostowań o Grodzisku, zamieszczonym w piśmie naszym z dnia 8 marca br. co chętnie czynimy.

Co żołnierz zdobył karabinem — to chłop zaoberze plugiem!

Radość na Biskupiznie

W powiecie gostyńskim reforma rolna odbywa się już w pełnym toku. We wsi Domachowo na tak zwanej Biskupiznie panuje ogromna radość, że matorolni mogą uzupełnić swoją „gospodarkę”, tym większa, że ziemia jest po niemieckich właścicielach ze wsi Ziółkowo.

Biskupizna gościła w tych dniach naszych dzielnych żołnierzy. Zespół artystyczny wojska polskiego pod kierownictwem starszego sierżanta ob. K. Maurycego dawał piękne koncerty a ob. St. Owoc humorem rozbawiał obecnych. Biskupianie nie byli dłużni i przy dudach starego cenionego ob. A. Maleszki, dali poznać gościom stare wielkopolskie „przodki i wiaty”. (b.)

Konsekracja Kolegiaty średzkiej

Sroda. Najeżdźca niemiecki nie uszanował również naszej prastarej Kolegiaty, urządzając w niej, po obrabowaniu, magazyn wojskowy.

Zmagazynowane materiały wojenne stały się zdobyczą zwycięskiej Armii Czerwonej. Tutejszy Komendant Wojenny odniósł się przychylnie do gorącego życzenia społeczeństwa średzkiego i kościół opróżnił.

Konsekracji dokonał ks. prob. Krajewski. W uroczystym tym akcie wzięli udział przedstawiciele władz z starostą powiatowym ob. Gaworskim i Komendantem Wojennym na czele.

Pienia nabożne wykonał chór pod batutą organisty, ob. Bartkowiaka.

Świątynia wypełniła się po brzegi wiernymi, którzy po czteroletniej przerwie znów mogą z ukochanej swej Kolegiaty korzystać.

Kościół we Wrześni zniszczony

Wrzesnia (Polpress). Jeden z cenniejszych zabytków — kościół we Wrześni, został całkowicie zniszczony. Rozbity został główny ołtarz, gdzie był umieszczony wspaniały obraz barokowy „Madonna” — pendzla Murilla.

Kościół musi ulec całkowitemu odrestaurowaniu.

Ogłoszenia przyjmuje wyłącznie:
Administracja ul. Bukowska 3

OGŁOSZENIA DROBNE

Cena ogłoszeń: słowo tłustym
drukem 1 zł, każde dalsze 50 gr

Kupuję atlasy i słowniki obcojęzyczne. Oferty nr 6. (100)

Kupię aparat do wyrobu wody sodowej. Zgłoszenia ul. Światłana 11, m. 2, od 12 do 16. (94)

Kupię ubranie frakowe, średnią figurę. — Spokojna 17, m. 4. (112)

Wózek dwu lub cztery kołowy kupi piekarnia ul. Mokra 1. (106)

Maszynę do szycia damską kupię. Ul. Światłana 11, m. 2, od godz. 12 do 16. (93)

Materiał na kostium oraz firanki kupię. Zgłoszenia ul. Światłana 11, m. 2 od godz. 12—16. (91)

Konie niezdołne do pracy kupię na rzeź. Galkowski, Zamkowa 7. (15)

Sklepu poszukuje przy ruchliwej ulicy za wynagrodzeniem. Zgłoszenia ul. Światłana 11, m. 2 od godz. 12 do 16. (92)

Zamienie sportkę na wózek dziecięcy. Wali-górska. Działuńskich 7, m. 15, parter. (97)

Szafa co rzeczy i umywalnię zamienię na dob. maszynę do szycia. Oferty pod nr 11. (107)

„Fura” — Przyjmuję wszelkie prace w zakresie kuśnierstwa wchodzące jak lisy, futra damskie, męskie itp. Pracownia kuśnierska — Sobkowski ul. Żupańskiego 2a, miesz. 19. (103)

Nu y fortepianowe i skrzypcowe zamienię na sopranowe. Słowackiego 35—11. (115)

Zaciemnienia przeciwlotnicze wykonuje na zamówienia oraz przyjmuje reperacje mebli wyszlanych. Fa Zakłady Tapicersko-Dekoracyjne, Poznań, ul. Kozia 8 — K. Kopezyk, pełnomocnik. (76)

Kasy rejestracyjne naprawia firma R. Kaczmarek, Rynek Łazarski, nr 5. (58)

Dwóch pomocników fryzjerskich może się zgłosić. Zakład fryzjerski. Grobla 29a. (70)

Parkieciarzy (posadzkarzy parkietowych) celem podjęcia pracy uprasza się o zgłoszenie w biurze, ulica Piekary nr 12a, m. 12. (19)

Młodszy pomocnik krawiecki potrzebny zaraz. — Marian Górny, Stęszew, ul. Polna 2. (82)

5 piekarzy i piecowy potrzebni zaraz. Piekarnia, ul. Mokra 1. (104)

Przyjmę zaraz dwóch pomocników krawieckich oraz ucznia i ręczniarkę na pracę miarową. Spokojna 29, m. 15. (80)

Wielkopolska Hurtownia Warszawy w Poznaniu, ul. Wyspiańskiego 16, poszukuje jeszcze kilka dzielnych i rzutkich przedstawicieli-agentów w poszczególnych powiatach w celu zakupu warzyw. (90)

Biuro prawne. Wniośki do władz i urzędów. ul. Mickiewicza 22. (108)

Kominy fabryczne. budowa, remont, obmurowanie kotłów parowych, izolacje wykonuje przedsiębiorstwo budowy kom. fabryk i piecy przemysł. Franciszek Pawłowicz, Poznań, ul. Gąsiorowskich 5 zał 1927 r. (69)

„WIEPOFANA”, ul. Dąbrowskiego 81, czynna. Remont maszyn, odlew żeliwne. (59)

Fabryka wyrobów drzewnych, ul. Narutowicza 47, wykonuje szynki i tania okna, drzwi, meble, trumny. Arch. Czesław Leitgeber. (53)

Wagi uchyłne automatyczne „Rapido”, „Tacho”, „Toledo” i inne — montaż, naprawy, przebudowy i obsługa przeprowadza J. Figiński, Poznań, Fredry 1. (52)

Wszelkie prace w zakresie malarsztwa dekoracyjnego, godłowego, reklam świetlnych oraz renowacji mieszkań wykonuje firma „Artyzm” zakład malarski, Ludwik Kaźmierczak, Czesław Zietkiewicz, Poznań, ul. Fr. Ratajczaka 31. (113)

Budownictwo drogowo, podziemne (dawniej R. Faustmann, firma pod zarządem państwowym) w tymże zgłoszenia pracowników, drogow jak: brukarzy, ramarzy, kamieniarzy, robotników, Kat. I wyżywienia Zgłoszenia w biurze ul. Ogrodowa 15. (85)

Samodzielny księgowy-bilansista, brany papierniczej poszukuje pracy. Oferty pod nr 5. (75)

Dziennikarz, mgr praw, był wydawcą i redaktorem, znawcą dyskusji i rozpraw, korespondent dziennikarski, oczekuje wskazań wzgl. propozycji, najchętniej prowincja. Oferty adm. „Głosu Wielkop.” nr 1. (56)

Samodzielny księgowy-bilansista z 15-letnią praktyką zawodową, poszukuje posady z dn. 15. 4. 1945 r. Oferty pod nr 4. (74)

Starszy samotny zaufania godny inteligent, poprowadzi gospodarstwo rolne, leśne, wzgl. przemysłowe. Oferty adm. „Głosu Wielkop.” nr 8. (99)

Księgowość, bilanse, obliczenia i zeznania podatkowe, organizację nadzór księgowości wykonuje dla przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych i rzemieślniczych wszystkich branż Biuro Powierniczo-rewizyjne F. Beczkowicz, Półwiejska 2. (44)

Małżeństwo poszukuje skromne mieszkanie z meblami lub bez, z możliwością gotowania. Czynną według ugod. Oferty nr 96. (96)

Rosyjskiego predko i biegle w mowie i piśmie wyczuwa pojedynczo i w kompletach rutynowany profesor. Półwiejska 24, m. 8, godz. 17—19. (34)

Pomocy domowej szukam. Słowackiego 35/11.

Strojenia fortepianów wykonuje Fa „Wnętrze” dawn. „Sommerfeld”, ul. 27 Grudnia 15. Zgłoszenia od 9—14. (88)

Spalony karuzel. — Uczciwych rodziców, których dzieci przyniosły do domu siedzenia z łańcuchami proszę bardzo o zwrot, Górna Wilda 108. (84)

Masażysta wykonuje masaż. Stefan Leraacz, ul. Podgórna 5, m. 7. (105)

Udzielam lekcji gry na fortepianie. Rita Kabałówna, dypl. nauczycielka muzyki, ul. Zygm. Augusta 1, m. 6. (79)

Kupiec, lat 41, przystojny, rozwiedziony szuka odpowiedniej żony, z dzieckiem mile widziana. Oferty pod nr 102. (102)

Wdowa po rolniku, lat 50, zdrowa, energiczna, poszukuje posady do samodzielnego prowadzenia gospodarstwa na wsi. — Rutyna, hodowla drobiu, trzody chlewniej, ogród, kuchnia. Szamarzewskiego 36/8. (77)

Kto wskaże adres mego kolegi obywatela Wilkońskiego b. właściciela drogerii w Poznaniu. Oferty nr 7. (98)

Prośba. Kto by wiedział o losie brata mego Rudolfa Trachmana, więźni obozu w Żabikowie jest usilnie proszony o podanie wiadomości pod adres: F. Trachman, Aleja Czesłowska 59 (101)

Kto zna adres obywatela Radeckiego (ojca) zamieszkałego dawniej przy ul. Wielkiej 6 w podwórzu, niech poda adres swój do administracji lub niech obywatel R. zgłosi się ul. Małeckiego 13, m. 6. (71)

Krause Czesława poszukiwana. Niech zaraz przyszedzie, Warszawa, Poznańska 5, z rzecząmi. (51)

Zaginął w czasie walk o Poznań. W dniu 21. 1. 45 r. wyszedł z domu do miasta mój syn Bolesław Makowski ur. 14. 5. 1924 r. w Poznaniu i dotychczas nie powrócił. Kto wie coś o losie mego syna, proszony jest o zwrócenie się pod adresem Władysława Makowski, Poznań, ulica Kossaka 16—2, dawn. ul. Grünwaldzka 33—2. (73)

Inauguracyjne zawody sekcji lekkoatletycznej K. S. „Warta” odbędą się we wtorek, czwartek, sobotę, dnia 3. 5. i 7. 4., o godz. 16, na które wszystkich uczestników i sympatyków zaprasza kierownictwo. Zapisy członków odbywać się będą w trakcie zawodów na boisku przy Stadionie Miejskim. (73)

Makabryczne przeżycia w Forcie VII

Krew pomordowanych oskarża Hitlerowców!

Ciemna, dżdżysta noc. W kamienicy wszyscy śpią. Grobowa cisza. Nagle słychać szelest cicho podjeżdżającego samochodu. Wysiada z niego dwóch mężczyzn. Wchodzą do jednego z mieszkań, wyciągają kogoś wprost z łóżka — i odjeżdżają do Domu Gestapo. Takich aut tej nocy przejeżdża więcej — i nie jeden raz. W wyniku obławy zebrało się w Domu Gestapo tym razem kilkuset Polaków. Stąd po przesłuchach lub bez, po szykanach lub torturach wyjeżdżają na znany Fort VII, gdzie albo giną w lochach, albo też zostają wysłani do obozu karnego w Żabikowie — względnie na Młynską, stąd znowu albo do Wronek, albo pod gilotynę. A ileż z Fortu VII nie pojechało już dalej — i nie wróci już nigdy.

Było to tak niedawno. Tysiące Polaków poznało tę męczeńską drogę z domu na Fort VII.

Rozmawiamy z tymi, którym danym było przejść tę drogę krzyżową Polaków — i cieszyć się dziś słońcem Wolności. Ze wzruszeniem i nieraz ze łzami w oczach opowiadają nam swoje i swoich współwięźniów losy. Nieraz trudno im przychodzi uwierzyć, że to wszystko już minęło, że żyją, że pracują w wolnej Polsce — że to nie sen zwodniczy, kłamliwy sen...

Symboliczna odbita rączka

Ob. Antonina Winklerówna, kierowniczka szkoły powszechnej przy ul. Słowackiego w Poznaniu, opowiada nam swoją gehennę.

— Byłam aresztowana dnia 9 września 1941 roku przy udzielaniu prywatnych lekcji w domu kpt. Mazanego. Zaprowadzono mnie do Domu Gestapo, do ciemnej wilgotnej celi. Bez przerwy kapłała w niej woda, co tak fatalnie wpływało na nerwy, iż zdawało mi się zrazu, że tego nie przetrzymam... A przetrzymałam więcej, o wiele więcej... Chociażby te straszne, ach jakże straszne jęki katowanych ludzi, które z innych cel poprzez grube ściany dochodziły do mnie. Gdyby mury tegoż domu mogły przemówić powiedziałaby, ile łez i jęków chłonoły te cele i piwnice, gdzie nahajką lub kolbą bili do krwi, do utraty przytomności, a potem zlewali kubłami zimnej wody i dalej bili — a za jakiś czas rodzina otrzymywała zawiadomienie, że ojciec, syn lub córka zmarli... na zapalenie płuc. Bili tu za błahostki. Można było źle stanąć, oglądać się, aby dostać nahajką. Nigdy nie zapomnę tej małej rączki 14 letniego może chłopca, odbitej na ścianie jednej z cel. Ten chłopczyk, zmaltretowany, zgrzany, od śmiertelnego strachu spocony upadając ze zmęczenia podpierał się rączką o ścianę i odbił ją tak wyraźnie, że wracając do tej celi, stale miałam ją przed oczyma.

W celi nr 17

Stąd zawieźli mnie na Fort VII. Za ciężką żelazną bramą most na wysokości I. ptr. prowadzi do wnętrza przez fosę, pełną ciemności i cuchnącego błota. Kamieniami schodami schodzimy w dół, korytarze ponure, niskie, ciemne bez okien, rozświetlone jedynie małą lampką. W każdym rogu zdaje się czyhać śmierć! Woda saczy się po ścianach. Płuca nie mogą znieść tego powietrza. Dostałam się do celi nr 17. Cella ponura, ciemna, zimna. Pod dwoma ścianami prycze drewniane, przed pryczami ławki, w górze małe okno, opatrzone podwójnymi kratami, wiadro z wodą, na półce miski, łyżki i nic więcej. Brak słomy, sienników.

Cicha noc majowa. Tam za oknami wiosna, piękna, pachnąca zielenią i kwiatami, tu zaś atmosfera zgniętego zaduchu i śmierci. Nagle słychać buty żołnierskie. Wchodzą trzy osoby. Dyżurny wywołuje nazwiska. Jedne pójda na ul. Młynską lub wręcz pod gilotynę, drugie do obozów koncentracyjnych, inne wreszcie na przesłuchy i tortury do Domu Gestapo.

Tryb życia kobiet

Początkowo prawie wszystkie kobiety pracowały od 5-tej rano do 8-mej wieczór. Były zajęte przeważnie sprzątnięciem, szorowaniem, szyciem, prasowaniem i gotowaniem. Rano i wieczór kubek czarnej gorzkiej, najczęściej zimnej kawy, zupa z odpadkami brukwi, marchwi bez kartofli, w lecie odpadki zgnitych pomidorów i dwa funty chleba na cztery a czasem na 6 osób na dobę. A czasami to wcale chleba nie dali. Do jedzenia dodawali jakieś proszki, bo kobiety dosłownie puchły ponadto dostawały wrzody na całym ciele. Później po-

dzielili kobiety na „polityczne”, te nie miały pracy, musiały siedzieć zawsze w zimnej celi, „niepolityczne”, te miały ten przywilej że mogły pracować.

Tajemnice Fortu VII

Fort VII krył w sobie niesamowite tajemnice. Przede wszystkim bunkry. W jednym z nich zobaczyłam raz skrzynie w kształcie trumien. W nich wywozili w nocy pomordowanych. Mężczyźni którzy siedzieli w tych bunkrach byli strasznie wynędzniali, brudni — nie wychodzili nigdy na powietrze, z wyczerpania mówić nie mogli. Najgorsze u nas były noce, kiedy nasi kaci się popili. Nagle otwierały się drzwi i wtedy pod łada pozorem rozpoczynało się bicie nahajką, krze-

gólnie ciężko pracować, znosić okropne szykany i tortury.

Z kolei ze swoimi niemiłosiernymi przeżyciami dzieli się ob. Ignacy Rynarzewski z Dolnej Wildy 8, obecny prezes Stow. byłych więźniów Fortu VII. Wraz z innymi byłymi współwięźniami udajemy się do Fortu VII.

— Byłem aresztowany — mówi obywatel Rynarzewski — w październiku 1940 roku jako rzekomy wódz tajnej organizacji. Po przesłuchach w Gestapo nie wolno mi było gdziekolwiek z Poznania wyjeżdżać. Trzy miesiące później aresztowano mnie ponownie i zabrano do Domu Gestapo. Wraz ze mną aresztowano wtedy 300 osób. Tego samego dnia zawieźli nas jeszcze na Fort VII.



„Zdjęcie z krzyża“

jedyny obraz Rubensa w Polsce, znajdujący się w oltarzu głównym w kościele św. Michała w Kaliszu.

stę — czym się dało. Okropne też były noce, kiedy przez drzwi i ściany słyszeliśmy orgie katów w oddziale mężczyzn. Jęki katowanych nie dały nam często spać. Wtedy modliliśmy się. Pewnej nocy słyszeliśmy cudowny śpiew około 500 księży. Na rozkaz zbiorów musieli śpiewać mszę po łacinie, po czym rozpoczęło się bicie. Tej nocy nigdy nie zapomnę... Nie zapomnę też młodej dziewczyny, niejakiej Irki Kozy, która usługiwała u komendanta i była codziennie katowana. Z płaczem wchodziła i z płaczem wracała. Była bliska obłąkania.

— Obywatelka kierowniczka była na „forach VII” od 9. 9. 1941 roku do 19. 9. 1942. Kto z bardziej znanych osobistości dzielił w tym czasie jej los?

— Wiem, że w tym czasie na „Forach” byli: dr Górczyński, kpt. Mazany kpt. Zaworski. Trajdos, adwokat z Warszawy, dr Ostrowski z Lwowa, ks. prał. Prądzyński (zmarł w Dachau), ks. Biegański (zmarł później w Dachau), ks. Poczta, dr Witaszyk (stracony), dr Witaszykówna, dr. Grabska, Zofia Prądzyńska, (bratanka ks. prałata), kpt. Górczycowa (stracona), pułkownikowa Czesława Milianowa (stracona wraz z pięciu innymi kobietami). Wszyscy musieli szcze-

po minięciu bramy — ustawiono nas wzdłuż budynku administracyjnego — twarzą do ścian. Wystarczył najmniejszy ruch głową aby otrzymać kolbą cios. Następnie po odebraniu nam wszystkich dokumentów i przeprowadzeniu osobistej rewizji, ostrzyżono nas i zaprowadzono do budynku numer 1. Cella ciemna i zimna. Tego jeszcze dnia stanąć musieliśmy w biurze „efektów” przed obliczem herszta niej. Langeo, który kolejno pytając każdego, za co tu siedzisz, z furją i sadyzmem obijał każdego. W jednej celi siedziało nas 138, a misek do jedzenia było zaledwie... 35. Pierwszym naszym posiłkiem po 24 godzinach była czarna kawa. Bez przesłuchania trzymano mnie tu 6 miesięcy. Pobudka zasadniczo była o 5-tej, ale nieraz też o 2-giej w nocy. Wtedy to dozorczy pijani i głodni wrażeń kazali nam po sto razy co najmniej padać i stawać, nazywając to widowisko „polskim powstaniem”. Innego rodzaju udręczeniem było wypędzenie w nocy na górkę, gdzie w pozycji „żabki” skakać musieliśmy przez godzinę, gnani wyzwiskami i kolbami, a jeżeli ktoś padał z wycieńczenia, wówczas specjalnie wytresowany pies-wilk dopadał i szarpał do krwi. Niejeden z tych ćwiczeń już nie wrócił jako

żywi. Systematyczne też były bicie przy myciu, wynoszeniu kubłów itp. W przededniu wywiezienia do Domu Gestapo zamknięto mnie do specjalnej celi, pełnej kału i moczu. Musiałem w niej przebyć bez jedzenia i picia 24 godziny. Gdy mnie potem cuchnącego i brudnego zawieziono do Domu Gestapo, tu na wstępie wyzwano mnie od „cuchnącej świni polskiej” — a potem oczywiście po bezskutecznych „próbach załamania” rozpoczęli tortury na słynnym stole u „Maryski”. Bito do utraty przytomności. Na tego rodzaju tortury i przesłuchy przywożono mnie tu kilka razy. W końcu byłem tak zbity, że ciało miałem dosłownie na kawałki poszarpane. Nieraz były wypadki że pijani kaci w nocy przychodzili do celi i bijąc również strzelali, niejednego ciężko raniąc lub trupem kładąc na miejscu. Trzeba też zaznaczyć, że herszt całej bandy Lange specjalną miał przyjemność w duszeniu więźniów za pomocą szala. Z nieporównanym sadyzmem przyciągał i odciągał pętlę szala. Specjalnym systemem „kary” było też froterowanie podłóg przez 48 godzin, bez przerwy i bez jedzenia. Tę karę osobiście musiałem wykonywać. Pod byle pozorem zabierano ludzi z cel politycznych na podwórze, gdzie strzelano do nich jak do тарчы. Gdyby nie ta wiara w Polskę, że się odrodzi, to niechybnie rzucilibyśmy się na naszych katów i jak psów ich rozszarpali. Ale każdy z nas miał zawsze trochę nadziei że mimo wszystko przetrwa i przeżyje te katusze...

Szatańskie metody

Jako przykład perfidii naszych wrogów podajemy jeszcze interesujące szczegóły z przeżyć młodego obywatela Zenona Bury. Mając lat 16 został za sabotaż pracy osadzony w Domu Gestapo, a później na Forach VII. Bity, maltretowany jak wszyscy inni, znosić musiał ciężkie próby. Najgorzej było przy zwolnieniu. „Zawezwano mnie ponownie — mówi obywatel Bura — do Domu Gestapo, gdzie” zaproponowano mi pracę konfidenta. Kiedy z miejsca odmówiłem, zaprowadzili mnie kaci do piwnicy gdzie bili bezlitośnie... Jeszcze raz pytali się, czy godzę się zostać szpiclem — odmówiłem ponownie, stwierdzając że jestem szczerym Polakiem, że mój ojciec cierpi w Dachau i dlatego nawet za cenę życia nie jestem w stanie pracować przeciwko rodakom. Tego dnia puścili mnie, jednakowoż za kilka dni ponownie mnie przywołali i wręczając mi a konto 5 marek od nowa zaczęli kusić. Znowu odmówiłem — i znowu poszedłem na dół do tak zwanej „Maryski” — na tortury. Zdawało mi się już że mnie dobiją, ale trwałem... Odnosiłem tych 5 marek muszę dodać, że właśnie tyle mi obiecali za głowę każdego Polaka, którego im zamelduję. Tania była głowa Polaka. Tylko 5 marek kosztowała. Po daremnych próbach „przekupienia” mnie za pomocą pieniędzy i tortur — dali mi już spokój”.

Twardy mamy charakter. Nasz patriotyzm najlepiej objawia się w tragiźmie. Nasz patriotyzm — to zarazem romantyzm. Każde zadane cierpienie i ból, to źródło nowych sił moralnych.

Nie poznał nas wróg, jeżeli sądził, że drogą terroru nas złamie, że w wilgotnych bunkrach, ciemnych piwnicach, zrobi nas karłami, bez ducha i bez godności...

Nie wierzył wróg, że ci ludzie, którzy nie byli już z pozoru ludźmi, że te żywe cienie zeznają kiedyś straszną prawdę i okażą miłość Ojczyzny, równą nieśmiertelności... Bo z dnia na dzień, z roku na rok, z pokolenia na pokolenie przekazywać będą wiarę, wieczne żywotne siły narodu i nie-nawiść za wyrządzone krzywdy.

Zaprawdę — Polacy, którzy przeżyli obozy karne stali się wielkimi Polakami. Słuchałem zeznań byłych więźniów z obozu karnego w Żabikowie, słuchałem obecnie zeznań byłych więźniów z Fortu VII i w konkluzji doszedłem do proroczego jakby przekonania, że Polska mając ludzi tak silnie zahartowanych i niezłomnych — będzie wielka i silna...

Cześć więc Wam bohaterzy, którzy cierpieliście dla Polski, którym danym było doczekać radosnych wzruszeń wyzwolenia! I cześć Wam Duchy — zgębnionych i skatowanych! Cześć Waszym prochom — Waszemu męczeństwu! Jesteście bliscy naszym sercom, naszym myślom, jesteście z nami, bo w świecie Ducha niema pożegnania!...

A. Wietrzykowski

Pierwsza impreza sportowa na terenie Poznania zgromadziła w jednym szeregu starych i młodych sportowców

Związek Walki Młodych w Poznaniu obchodził w ubiegłą niedzielę swoje pierwsze święto sportowe. Była to równocześnie pierwsza tego rodzaju impreza na terenie Poznania, po 5 i pół letniej niewoli, w czasie której nie wolno było Polakom występować na arenie sportowej.

O godz. 8.30 odbył się bieg na przełaj na trasie 2200 m. Trasa biegu przebiegała od wylotu Alei Wielkopolskiej, Aleją Małopolską, ul. Śląską, Nad Wierzbakiem z powrotem do Alei Wielkopolskiej. Na starcie stanęło 80 zawodników. Najstarszy z nich liczył lat 43 najmłodszy około 16.

Zawodników prowadził na start por. Żenia-Romanowski, który przed startem podkreślił doniosłość chwili oraz odebrał od uczestników biegu przysięgę sportową.

Start poszedł gładko. Po siedmiu minutach do mety zbliżyli się pierwsi zawodnicy. Kolejność zwycięzców była następująca: 1. Piotrowski w czasie 7 minut 41 sek. — 2. Wierkiewicz w czasie 7 minut 49,5 sek. — 3. Baranowski w czasie 8 minut 22,3 sek. — 4. Chomowski, 5. Sielacz.

Pierwsi dwaj zawodnicy występowali poza konkursem jako dodatkowo zgłoszeni. Tym samym z konkursowych zawodników pierwszym był Baranowski.

Po biegu zawodnicy zebrali się w szatni przy Al. Pułaskiego, gdzie za udział w zawodach i za wyniki zupełnie nieoczekiwane po tyloletniej przerwie — podziękował im w zastępstwie wice-wojewody por. Grabowski.

O godzinie 10.30 rozpoczęły się na boisku przy Al. Reymonta zawody piłki nożnej. Do meczu stanęło sześć drużyn, przy udziale przeszło 3 tysiące widzów. Po złożeniu przez zawodników przysięgi sportowej rozegrano cztery mecze:

Leszczynianka — Przebój z wynikiem 4:1, do przerwy 3:0.

Bylskawica — Orzeł z wynikiem 0:1, do przerwy 0:0.

Polonia — Orkan z wynikiem 1:1, do przerwy 1:0.

Leszczynianka — Huragan z wynikiem 1:0, do przerwy 1:0.

Najlepszą i najwięcej rokującą drużyną była „Leszczynianka”. Jako następne należy wymienić „Orkan” i „Orzeł”.

Pierwsza impreza sportowa na terenie

naszego miasta obok dobrych wyników przyniosła duże zadowolenie zarówno kierownictwu jak i publiczności.

Na marginesie biegu na przełaj przeprowadziliśmy krótki wywiad z najstarszym



Zdjęcie na prawo przedstawia start do biegu przy Alei Wielkopolskiej, zdjęcie na lewo zwycięzcę biegu Piotrowskiego, który trasę pokonał w czasie 7 min. 41,8 sek.

uczestnikiem biegu obywatelem Piskowskim.

Dowiadujemy się na wstępie, że zawodnik ten liczy 43 lat.

— Który raz staje obywatel w szeregach biegaczy? — pytamy. —

Dzisiejszy bieg — jest moim 20-tym z rzędu. Pierwszy raz wziąłem udział w biegu na przełaj w Odrodzonej po tamtej wojnie Polsce. Bieg ten organizował w roku 1921 „Kurier Poznański”. Miałem wówczas dziewiętnaście lat. Od tego czasu rok rocznie staję na starcie. Cieszę się, że mogłem wziąć udział w biegu na przełaj w Odrodzonej Demokratycznej Polsce.

— Jakże miejsca zajmował obywatel w biegach?

— Początkowo byłem zawsze w pierw-

szej dziesiątce. Z uwagi na wiek nie mogłem rywalizować z młodymi. Dzisiaj przybiegiem w trzeciej dziesiątce.

— Czy zamierza obywatel nadal brać udział w biegach?

— O ile forma pozwoli — tak. Moim zamiarem jest pokazanie młodzieży drogi sportowej. Poza tym należę do Z. W. M.-u i pragnę aby młodzież wspierana przez nas „starych wilków”, uzyskała jak najlepszą formę i dodatnie wyniki.



Fot. Kitzmann



Fot. Kitzmann

Na starcie biegu, do którego stanęło 80 zawodników, pojawili się i starsi sportowcy. Zdjęcie przedstawia chwilę po biegu, gdy sportowcy odbierają gratulacje z rąk kierownictwa. — Drugi od lewej najstarszy uczestnik biegu ob. Piskowski.

K. S. „Warta” znów będzie szkolić kadry polskich sportowców

O sile żywotnej i popularności klubu sportowego „Warta” świadczy najlepiej ilość członków i sympatyków — jaka wypełniła salę drukarni „Papierodruk” na zebraniu klubu.

Zgromadzonych gości i członków powitał ob. Marcinkowski, który zilustrował działalność klubu podczas okupacji. Pamięć zmarłych i poległych kolegów uczczono powstaniem i chwilą ciszy.

Dalszy ciąg obrad przejął ob. Szycc nestor i założyciel klubu. W twardych słowach podkreślił siłę i żywotność klubu oraz wskazał na potrzebę dalszej pracy nad podniesieniem tężyzny fizycznej naszej młodzieży.

Z kolei przystąpiono do wyborów władz klubu. W skład zarządu weszli obywatele: Szycc — prezes, Szuszczyński i Śmiglak — wiceprezesi, Walter — sekretarz, Tuczny — skarbnik oraz Olejnik — gospodarz. W skład komisji rewizyjnej weszli ob. Czapliski, Poszwa i Danielak. Wybrano również kierowników poszczególnych sekcji.

W wolnych głosach ob. Marcinkowski zwrócił się do zebranych z apelem o gromadzenie sprzętu sportowego. Porucznik Strugarek zapoznał zgromadzonych z działalnością K. S. „Warta” w oficerskim obozie jeńców wojennych we Woldenbergu. Tamt. klub liczył około 800 członków i był pierwszym z sześciu międzynarodowych organizacji sportowych, który wygrał zawody olimpijskie w roku 1944. Bardzo ciekawie było również sprawozdanie ob. Szy-

ca, byłego więźnia obozu w Mauthausen o działalności klubów sportowych a osobliwie sekcji piłkarskiej na terenie obozu.

Obyw. Olejnikowi wyrażono na zebraniu specjalne podziękowanie za opiekę jaką rozciągnął nad klubem piłki nożnej „Wil-da 1”, czynnym w czasie okupacji. Pieśnią „Pół na Ostrówku” zakończono zebranie.

Wioślarze organizują się

Klub Wioślarski 04 w Poznaniu odbył swoje pierwsze zebranie w dniu 25 bm. na przystani klubowej. Liczne zebranych wioślarzy powitał wiceprezes drh. Rozpłochowski. Wspominał dalej o tych członkach, którzy już niestety nie doczekali się wolności, o tych, którzy zginęli skatowani przez ciemność i o tych, którzy znajdują się jeszcze w szponach hitlerowskich. Cześć zmarłych uczczono powstaniem i skupieniem milczeniem. W krótkich słowach zobrazował dalej stan dzisiejszy na terenie przystani. Przystań klubowa wraz znajdującymi się w niej łódkami doszczętnie spłonęła. Uchowały się jednak dwie szopy drewniane, w których znajdują się łodzie pozwolą zapoczątkować życie wioślarskie.

Członkowie Klubu postanowili samorzutnie oczyścić w wolnych chwilach przystań klubową z zgłiszcz oraz doprowadzić ją do stanu używalności. Zarząd klubowy pozostaje w niezmienionym składzie aż do czasu nowych wyborów, które się odbędą na Walnym Zebraniu przypuszczalnie pod koniec przyszłego miesiąca. Zarząd Klubu tworzą: prezes — drh. Gunderman Kazimierz, wiceprezes — Rozpłochowski Zygmunt, sekretarz — Fryder Stefan, skarbnik — Winięcki Leon, naczelnik — Musiał Mieczysław. W wolnych głosach drh. inż. Kozak poruszył kwestię możliwości zdobycia materiału budowlanego pod przyszłą przystań. Harmonijnemu tokowi zebrania przyswiecało piękne słońce, które oby przez cały rok przyswiecało braci wioślarskiej.

Słynny zespół artystyczny

Teatru Pierwszego Frontu Białoruskiego

wystąpi kilkakrotnie w Teatrze Wielkim

W programie:

pieśni rosyjskie, ukraińskie i polskie oraz tańce.

Pierwszy występ w niedzielę, 1 kwietnia o godz. 15-tej,

dalsze przedstawienia w dniach 2, 3 i 4 kwietnia.

Dochód z przedstawień ofiarują artyści na odbudowę Poznania i biedne dzieci poznańskie.

Dudziarze wystąpią w Poznaniu

Wielkopolska Świątlica Ludowa przy ul. Kossaka 1 organizuje pierwszy występ muzyczny dudziarzy z okolic Grodziska.

Koncert odbędzie się dnia 2. 4. br. o godzinie 11-tej w świetlicy.

Melodie ludowe wykonają:

ob. Tomasz Gozdek — dudy,

ob. Jan Pajchrowski — skrzypce.

W godzinach południowych mili goście będą koncertować w szpitalach.

O godz. 15.45 wystąpią w Radio Polskim, a o godzinie 16-tej przejdą ulicami: Berwińskiego, Marsz. Focha, Spokojną i Matejki do Parku Wilsona. Miłośników swojej muzyki zapraszamy do świetlicy lub przed megafony.

Poranek Muzyczny w Teatrze Polskim

Pod protektorem Prezydenta st. m. Poznania, obywatela inż. Feliksa Maciejewskiego, urządza Miejski Komitet Opieki Społecznej miasta Poznania dnia 2 kwietnia o godzinie 11-tej w Teatrze Polskim poranek muzyczny. W poranku biorą udział po 5 i pół letniej przerwie obywatelka prof. Gertruda Konatkowska — fortepian, obywatelka Szabrańska — śpiew, obywatel prof. Tadeusz Szulc — skrzypce, obywatel Marian Szczęsnowski — akompaniament. Dekoracje przygotował ob. Szpingier.

Przedsprzedaż biletów w Miejskim Komitecie Opieki Społecznej przy ul. Chelmońskiego 2 II piętro w sobotę dnia 31 bm. między godziną 8 a 12-tą.

W sprawie wymiany

marek niemieckich na złote polskie

Zarząd Miejski stoł. m. Poznania podaje do wiadomości, że wydawanie zaświadczeń, służących do wymiany marek niemieckich na złote polskie dla osób nieposiadających t. zw. „odcisku palca” lub „karty rozpoznawczej” (Kennkarte) zostało z dniem 31. 3. 1945 zasadniczo ukończono.

W drodze wyjątku zaświadczenia takie wydawane będą jedynie dla osób, powracających do kraju z przymusowej pracy w Rzeszy Niemieckiej po dniu 1 kwietnia 1945.

— Uruchomienie Państwowego Przedsiębiorstwa Transportowego przy Ministerstwie Przemysłu, Oddział w Poznaniu. W Poznaniu uruchomiony został Oddział Państwowego Przedsiębiorstwa Transportowego przy Ministerstwie Przemysłu, którego biura znajdują się przy ul. Składowej 11.

Zadaniem przedsiębiorstwa tego jest organizowanie transportów dla przemysłu, handlu oraz klienteli prywatnej jak również składowanie towarów, ładunki zbiorowe, wszelkiego rodzaju przewozy samochodowe i konne oraz wszelkie prace wchodzące normalnie w skład przedsiębiorstwa spedycyjnego.

Przewiduje się również uruchomienie przewozu osób na liniach dalekobieżnych oraz żeglugę rzeczna.

Jesteśmy przekonani, że poważna ta placówka transportowa, która zrzeszać będzie przedsiębiorstwa przewozowe na naszym terenie przyczyni się waleń do rozwikłania trudności transportowych naszego miasta a w dalszej perspektywie i województwa.

— Baczność transportowcy! Uprasza się wszystkie przedsiębiorstwa transportowe, przewozowe, składowe, furmańskie itp. istniejące na terenie miasta Poznania i Województwa Poznańskiego do przesłania listu zatrudnionych osób tak fizycznie jak i umysłowo pracujących i to odrobinie pod adresem podpisanego Związku, celem wciągnięcia tych osób do Związku Zawodowego.

Związek Zawodowy Robotników i Pracowników Transportowych w Poznaniu, ul. Składowa 11.



— Sowiecko-Polskie spotkanie sportowe: Armia Czerwona — Rpr. Z. W. M. Poznań odbędzie się w niedzielę, dnia 1 kwietnia br. na boisku „ARENA” Al. Reymonta. W programie: Godz. 9: zawody Lekko-Athletyczne. Godz. 10: dwa mecze siatkówki męskiej. Godz. 11.15: spotkanie piłkarskie: Repr. Armii Czerwonej — Repr. ZWM. Poznań.